Nr. 285. Lwów — Czwartek dnia 14 Grudnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

O ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Nikazego | Awakuma
Jutro: św. Fortunata | Sofonia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 50
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 9
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 grudnia.

Okrucieństwa, popełnione przez siepaczy rosyjskich w Krożach, są tak przerażająco dzikie, że zdawać się może, jakoby opis ich przekroczył miarę wszelkiego prawdopodobieństwa. Tłum kozaków wpada do kościoła nabitego modlącym się ludem, rąbie, kłóje, dusi nieszczęśliwych pod obalonemi ławkami, wreszcie, widząc, że wszystkich odrazu nie wymorduje, znaczy każdego kańczugiem przez głowę, aby na drugi dzień w całej okolicy polować na tych, którzy mają na twarzy siną pręgę, niezawodny znak bytności w nocy w kościele. Tych chwyta, zakuwa w kajdany, siecze tak, że niektórzy umierają pod razami, innych pędzi do miasteczka Rosien, skąd raz po raz odchodzą transporta wygnańców na Sybir; a w tym samym czasie inne hordy kozackie niszczą dobytek Krożan, palą ich domy, — niszczą i palą sąsiednie wioski za to, że tam się kryli nieszczęśliwi obrońcy kościoła. Jak wytłómaczyć tę nadzwyczajną zaciekłość? Ten nadmiar dzikości? Prawda, że w dzień przed tą nocą, w której oddział kozacki wpadł do kościoła, przyjechał do Kroż gubernator kowieński jen. Klingenberg tylko z urzędnikami i z małym pocztem ziemskich policyantów; przyjechawszy, wszedł do kościoła, którego lud nie opuszczał ani na chwilę, i z początku radził poddać się woli rządowej, potem groził, w końcu łająć zaczął, a wtedy wzburzeni do głębi Żmudzini otoczyli go groźną ławą, policyantów powiązali i wyrzucili z kościoła, urzędników poturbowali, a jenerała zmusili do podpisania deklaracyi, że nie będzie nastawał na kościół, dopóki z Petersburga nie nadejdzie odpowiedź na prośbę, którą Krożanie podali carowi o zachowanie im świątyni. Dał tę deklaracyę jenerał i odjechał do Kowna, a w nocy wrócił z trzema sotniami kozaków i z okrutną żądzą zemsty, która mu pierś rozsadzała. I oto — zemścił się! — zapłacił Krożanom za zniewagę wyrządzoną jemu, jenerałowi, Rosyaninowi! Ale czy ta zemsta nie była po prostu nadludzką? Czy przypadkiem opis popełnionych okrucieństw nie jest przesadny, bo choć straszni są ci „diejatiele" rosyjscy, ale przecie ludzie, nie szakale?

Poczucie humanitarne musi zwolna zaniknąć w każdym, choćby z gruntu zacnym człowieku, jeśli sytuacya zmusza go ustawicznie, przez całe lata, popełniać niesprawiedliwości i okrucieństwa w imię jakiejś politycznej teoryi. Zmienia się w nim samo pojęcie o tem, co godziwe, a co niegodziwe i niespostrzeżenie dla siebie staje się okrutnikiem. Lecz jeśli tak się dzieje z ludźmi zwykłej moralności, zaślepionymi polityczną nienawiścią, a żądnymi karyery, to jeszcze łatwiej stają się dzikimi siepaczami ludzie bez żadnych moralnych zasad, którzy za sute pensye idą z Rosyi do ziem polskich odgrywać rolę „diejatieli" — „missyonarzy świętej Rosyi", jak ich z gryzącą ironią nazywa autorka znanej rosyjskiej powieści. Jacy to są ludzie, ci wielcy działacze na Litwie, ci dygnitarze, jaka ich moralność, ich zasady, ich przeszłość? Niech na te pytania odpowie wypadek, który teraz stał się w Wilnie. Opowiemy go ściśle podług petersburskich gazet.

Gdzieś we wschodniej Syberyi służyli dwaj Rosyanie, panowie Ar. i W., obaj żonaci i wielcy przyjaciele. Pan Ar. miał majątek i wpływy, więc go przeniesiono na wyższy posterunek do Wilna, ale żona jego nie chciała opuszczać Syberyi, natomiast pani W. nienawidziła Syberyi, pragnęła co rychlej z niej wyjechać, poznać Petersburg, Moskwę i inne wielkie miasta. Te panie zatem postanowiły pomieniać się mężami, — mężowie zgodzili się na to — i oto dygnitarz Ar. pojechał do Wilna z panią W., jako żoną, a pani Ar. została na Syberyi jako żona p. W. W Wilnie nowy dygnitarz prowadził dom otwarty, bywał wszędzie, wszystkich przyjmował, zawsze ze swą niby żoną, i rychło zasłynął jako wyborny „diejatiel", znakomity misyonarz rosyjskiej sprawy. Znaczenie jego rosło, powaga stała się decydującą w kwestyach rosyanizowania kraju, a równocześnie spadały nań ordery, zaszczyty i donacye, słowem stał się bardzo grubą rybą, luminarzem i chlubą rosyjskich „diejatieli". W tem na balu w klubie oficerskim poznał się z jakąś damą pułkową, która rzucała mu bardzo ogniste spojrzenia i nadzwyczajnie przypadła mu do gustu. Niedługo tedy myśląc, wszedł w układy z mężem tej damy i za grubą kwotę kupił u niego rozwód, a potem dał swej niby żonie, pani W. pieniądze na podróż po świecie, co było jej dawnem marzeniem. Pani W. odjechała, a wówczas dygnitarz nagle wystąpił jako kawaler, papierami udowodnił swój stan wolny, wesoło śmiał się razem z całem towarzystwem rosyjskiem z tego, że utrzymankę wszędzie przedstawiał jako żonę, dał wielką ucztę wszystkim diejatielom i diejatielkom, a potem w katedrze prawosławnej wziął ślub z rozwiedzioną oficerową i znowu cały świat rosyjski ugaszczał i po dawnemu żył wspaniale i Polaków dusił. Minęło parę miesięcy, z podróży wróciła pani W., a on jej po prostu drzwi pokazał, potem jednak dał jej odczepnego garść banknotów i poradził jechać do męża. Pojechała tedy na Sybir i tam prawdziwej pani Ar. opowiedziała wszystko. Pani Ar. natychmiast wysłała do Wilna skargę na męża o dwużeństwo, lecz p. Ar. oburzył się, powiedział, że to jakaś oszustka chce go wyzyskiwać — i uwierzono mu, bo jakże było nie wierzyć dzielnemu diejatielowi! Z Wilna posłano na Sybir polecenie skarcić oszustkę. Ale pani Ar. nie dała za wygranę, pomógł jej p. W. któremu za dużo było dwóch żon, — zebrano wszystkie dowody i znów zaatakowano wileńskiego dygnitarza. Nacisk był tak wielki, skandal tak rażący, że w pierwszej chwili postąpiono z dygnitarzem, z zasłużonym diejatielem, jak z pospolitym człowiekiem: odebrano mu urząd, oddano w ręce prokuratora, a ten — o, zgrozo! — zamknął działacza w więzieniu śledczem. W następnej chwili rumor się zrobił: jakto, sławny diejatiel w kozie? ten, który Polaków tak pięknie gnębił, katolicyzm deptał, prawosławiu drogi torował — pod sądem? I za co? Za taką drobnostkę, za prywatną sprawę? A cóż znaczą sprawy prywatne tam, gdzie na pierwszym planie stoją wielkie państwowe! Oparła się sprawa o Petersburg. Tam bez namiętności położono na jednej szali zasługi diejatiela, na drugiej jego prywatną sprawę, zważono dokładnie i wysłano do Wilna rozkaz: wypuścić diejatiela za kaucyą, niech się z żonami swemi prawuje, ale jako pożyteczny dygnitarz niech pracuje dla świętej Rosyi. I tak się stało.

Tacy oto ludzie rządzą Litwą. Jakiej-że od nich można się spodziewać moralności, jakiego poczucia humanitarnego? Wszakże oni wiedzą, czem mogą okupić bezkarność wszystkich osobistych zbrodni, każdej zgoła nikczemności. Więc się starają, aby szala diejatelskich zasług była bardzo ciężka i już o resztę są całkiem spokojni. To zupełnie tłómaczy postępek kowieńskiego gubernatora Klingenberga, tłómaczy i to, że tacy jak on okrutnicy istnieją na Litwie. Czem bardziej nękają lud, czem więcej krwi przeleją, czem mocniej pohańbią Kościół katolicki, tem są lepsi i potrzebniejsi. Stosunki tworzą ludzi. Stosunki, panujące w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem, stworzyły legiony takich działaczy jak p. Ar. i jak jenerał Klingenberg.

Zamach paryski najsilniejszem echem odezwał się we Włoszech, zarówno w sferach parlamentarnych, jak i wśród rewolucyjnych żywiołów, silnie zorganizowanych w południowych prowincyach królestwa. Wczorajszy telegram doniósł o straszliwym rozruchu w Giardinello w Sycylii, gdzie wojsko musiało się cofnąć przed rozbestwionym tłumem, który skorzystał z chwilowego opanowania miasteczka w sposób nadzwyczajnie dziki, bo nietylko poburzył niektóre budynki i sklepy, ale burmistrzowi i jego żonie odciąwszy głowy, zatknął je na drągi i tak obnosił po ulicach, wyjąc pieśni rewolucyjne. Prawie to samo stało się w Neapolitańskiem, w prowincyi Bari, a w miasteczku Bitonto. Tam żandarmi i celnik Curci, bojąc się, aby moździerzy, które lud przygotował do strzelania z powodu jakiejś religijnej uroczystości, nie zużytkowali spiskowcy do jakiegoś zbrodniczego czynu, chcieli te moździerze zagwoździć Tu właśnie się okazało, że obawy ich były słuszne, bo z tłumu wyrwała się gromada spiskowców, którzy rzucili się na żandarmów z nożami. Ci dali ognia i zabili jednego chłopa, poczem zaczęła się bitwa. Żandarmi cofnęli się do koszar i w nich się zabarykadowali, a tymczasem inny tłum ścigał celnika Curci'ego aż do policyjnego urzędu, gdzie związał burmistrza, sekretarza i innych urzędników, a Curci'ego oblał naftą i podpalił. W tej samej chwili nadbiegło wojsko z Bari, które bunt uśmierzyło i starało się odratować nieszczęśliwego celnika, jednak on już ledwo dawał znaki życia. W samym Rzymie zapanowała taka trwoga, że wielu posłów uciekło z miasta. Crispi nie może złożyć gabinetu, bo wszyscy po prostu boją się wysuwać na widownię, a w parlamencie postanowiono oddzielić mocną żelazną siecią galerye od sali posiedzeń. Więc już do tego doszło, że parlamenty muszą zamykać się w klatkach bezpieczeństwa! Są to skutki długiej pobłażliwości, okazywanej radykalno-anarchicznym żywiołom którym—zupełnie jak w Czechach — wolno było terroryzować sądy przysięgłych, w dziennikach ustawicznie podjudzać tłumy i wychwalać wszelkie zamachy na spokojnych ludzi. Jeszcze trochę tej pobłażliwości — i byłoby w Czechach to samo, co jest w Sycylii, w Neapolitańskiem, i co się stało w Paryżu: niewola obywatelska i wyuzdanie anarchiczne, a potem prosta droga do wojskowej reakcyi. Więc kto dziś żąda hamulca na te wybryki, na te zbrodnie, ten chce ocalić konstytucyę i swobody obywatelskie. Dlatego to po stronie zwolenników utrzymania stanu wyjątkowego w Pradze zszeregowali się wszyscy rozsądni ludzie, bez względu na obozy, do których należą. Tem dowodzą oni, że umieją patrzeć w przyszłość, podczas gdy ich przeciwnicy albo świadomie dążą do rewolucyi, albo są krótkowidzami. We Francyi rząd republikański także pomyślał o konieczności hamulca i właśnie opracował cztery ustawy, ostrzejsze od zastosowanych do Pragi. — Oto są one: 1) ustawa o surowem ściganiu prasy za wszelkie jątrzenie tłumów, podniecanie do zbrodni, wychwalanie czynów anarchicznych i t. d. 2) ustawa zmieniająca paragraf kodeksu o stowarzyszeniach w ten sposób, iż odtąd wszelkie związki anarchistyczne będą ścigane, choćby się trudniły tylko teoretyczną propagandą; 3) ustawa, rozszerzająca przepis o przechowywaniu i używaniu materyałów wybuchowych; odtąd potrzeba będzie osobnej koncesyi nietylko na prawo trzymania tych materyałów, ale i na sprzedaż składników, z których te materyały się robią; wreszcie ustawa 4-a powiększa budżet policyi prowincyonalnej o 820 tysięcy franków. Oprócz tego biuro parlamentu wydało następujące przepisy: karty wstępu na galerye będą wydawane tylko imienne i osoby wpuszczone, a niewzbudzające zupełnego zaufania, będą pod nadzorem gwardyi parlamentarnej, której zastęp będzie o tyle powiększony, aby cały gmach był szczelnie strzeżony.

Gdy zaprowadzano system parlamentarny, gdy w imię postępu i rozwoju społecznego nadawano zupełną swobodę indywidualną i swobodę słowa, któż się spodziewał, że do tego dojdzie!

KORESPONDENCYE.

Warszawa 10 grudnia.

W Warszawie teraz rojno i gwarno, jak w ulu. Mnóstwo osób przyjechało z prowincyi, tak iż wprost nie pamiętamy podobnego przepełnienia hoteli, jakie jest teraz, z wyjątkiem chyba specyalnych zjazdów. Nawet stałym klientom hotele odmawiać muszą mieszkania, a napływ ciągle jeszcze się zwiększa. W tych dniach np. jeden z obywateli, mieszkający daleko od Warszawy, chciał tu przybyć na parę tygodni. Napisał więc do zarządu hotelu, w którym zawsze się zatrzymuje, z prośbą, aby przygotowano dla niego pokój. Odpowiedziano mu, że nie ma ani jednego wolnego. On więc zapytał się, czy za parę dni nie znajdzie się dla niego jaki kącik, ale odpowiedź była znów odmowna, bo — jak się zarząd hotelu tłumaczył — aż do świąt wszystkie numera są zajęte. Podobnie się i innym zdarza, a wielu tu przyjechawszy, musiało od hotelu do hotelu odbywać pielgrzymkę, zanim się dla nich jakie pomieszczenie znalazło w ostatniorzędnym zajeździe żydowskim. Na brak ruchu i ożywienia nie możemy się zatem skarżyć; na ulicach pełno: powozy, wozy, tramwaje itp. snują się czasem po główniejszych ulicach tak gęstym szeregiem, iż niekiedy trzeba długą chwilę czekać, zanim się może przejść na drugi chodnik. Wygląda to bardzo po europejsku, ale ulicom warszawskim do prawdziwie europejskiego wyglądu jeszcze wiele brakuje. Wprawdzie buduje się wiele, powstaje wiele przyjemnych, a może i wygodnych wewnątrz domów, ale strona ich zewnętrzna pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Są to przeważnie budowle, że się tak wyrazimy, w stylu „pakowym", albo „komodowym", o tylu szufladach, ile kamienica ma piąter. Zawdzięczamy to przedewszystkiem żydowskiej spekulacyi, która spieszy się, aby zbudować jak najwięcej kamienic, jak najtaniej, jak najprędzej i żeby narobić w nich jak najwięcej klatek i jak najwięcej ściągnąć za nie grosza. Inni, aby wytrzymać konkurencyę ze spekulacyą, poczęli ją naśladować, aż wreszcie przeszło to w zwyczaj i po wszystkich ulicach Warszawy zapanował szablon, tak, iż aby ujrzeć dom, odstępujący od niego, trzeba było wędrować aż na Stare miasto pomiędzy kamienice poczernione wiekową pleśnią. Dopiero w roku bieżącym poczęło się zmieniać na lepsze i w lecie powstało kilka stylowych domów. Wprawdzie na razie nie kuszą się one o stworzenie jakiegoś samodzielnego stylu, jednak przełamały raz przecie niewolnicze trzymanie się szablonu, a na widzu robią podnioślejsze jakieś wrażenie. Trzech budowniczych spróbowało swych sił w gotyku. Jeden na placu, gdzie stał dawniej dom t. zw. „Pod filarkami", stawia kamienicę z wielkim attykiem i arkadowym parterem. Inna gotycka kamienica stroi się w piękne szczyty, a trzecią „Na tamce" ubrał jej twórca w smne wyskoki, gzemsy i facyaty. Są i próby innych stylów, np. rokokowe budowle w Alei Jerozolimskiej i przy ulicy Daniłowiczowskiej, ale ciekawsze jeszcze są usiłowania innego architekty, który stara się wskrzesić t. zw. „spolonizowany renesans" i w tym celu sięgnął po wzory między stare budowle Kazimierza, Sandomierza, warszawskiego Starego miasta i Lublina.

Na Litwie zmarł niedawno bardzo bogaty obywatel tamtejszy hr. Tyszkiewicz. Pozostawił on majątek, wynoszący około sześciu milionów rubli, przeważnie składający się z dóbr, bądź to rodzinnych, bądź nabytych przez nieboszczyka, położonych nad Niemnem i Wilią. Sp. hr. Tyszkiewicz pozostawił ośmioro dzieci, tj. pięciu synów i trzy córki. Rodzeństwo podział spadku złożyło w ręce trzech obywateli litewskich. Dla dokonania podziału, zjechali się wszyscy interesowani obecnie do Kretyngi, jednego z dóbr tyszkiewiczowskich, a ponieważ podział tak znacznego majątku musi nastręczać pewne trudności, zjazd ten pociągnie się zapewno kilka lub kilkanaście dni.

Również z Litwy donoszą dzienniki o projektowanej wkrótce budowie kanału, który w dziejach handlu tamtejszego odegra niewątpliwie bardzo doniosłą rolę; przeznaczeniem tego kanału będzie połączyć Niemen z portem windawskim na morzu Bałtyckiem. Kwestya budowy tego kanału poruszona już była przed stu laty; ale dopiero w roku 1825 przystąpiono do robót i obliczono koszt budowy kanału na 12 milionów rubli. Po upływie lat 6 budowę wstrzymano, w roku atoli 1833 wznowiono ją i prowadzono do roku 1838, w którym jej ostatecznie zaniechano. Sprawę tę wznowiono dopiero w roku 1879, lecz wobec braku odpowiednich funduszów, nie przystąpiono wówczas do budowy kanału. Obecnie podniesiono sprawę raz jeszcze i bodaj już skutecznie; a sprawa to niemałej wagi: Niemen — to ogniwo centralne w systemie ks. Ogińskiego; do systemu tego wchodzą także rzeki: Szczara, dopływ Niemna, tudzież Prypeć i Jasiołda, dopływy Dniepru System ten ułatwiał wywóz z Litwy różnych towarów surowych, zwłaszcza drzewa. Po przekopaniu kanału do Windawy, towar, którego spławiają Niemnem do 40 milionów pudów, szedłby prosto, do portu, omijając Niemcy. Jak donoszą tutejsze pisma, budowa kanału będzie rozpoczęta już w roku przyszłym.

Pobór rekruta jest już na ukończeniu. Jak zwykle, sporo żydków nie stawiło się do popisu. Większość ich, uchylająca się od służby wojskowej, wyemigrowała za ocean, przeważnie do Ameryki północnej; część pewna jednak (kilkadziesiąt osób, łącznie z rodzinami popisowych, tudzież kilku chrześcian) wyjechała do kolonii angielskich w Afryce południowej. W liczbie emigrantów znaleźli się i wykwalifikowani rzemieślnicy, którym nie groziła służba wojskowa Dodać trzeba, iż emigracya ludności tutejszej do Afryki południowej skonstatowaną została na wiosnę r. b., gdy wyruszyła tam pierwsza partya wychodźców. W liczbie tych ostatnich znalazł się pewien stolarz z okolic Poniewieża, chrześcijanin, który porzucił w domu żonę i dzieci. Otóż w Afryce musi mu się dziać wcale nieźle, skoro przysyła rodzinie regularnie co dwa tygodnie po kilka funtów szterlingów. Inni emigranci przysyłają do kraju jednorazowo po kilkadziesiąt rubli.

Z listów, nadsyłanych do rodzin, pozostałych w kraju, dowiadujemy się, że w koloniach angielskich najgorzej się dzieje emigrantom żydom, gdyż władze tamtejsze zabroniły im bezwarunkowo zajmować się sprzedażą trunków; ponieważ większość żydów wychodźców głównie liczyła właśnie na zyskowną sprzedaż trunków w koloniach angielskich, gdzie dotychczas jest jeszcze bardzo mało jaskiń pijackich, przeto rozczarowanie i zawód są olbrzymie. Z tego powodu przyszło nawet do dość poważnych nieporządków: skutkiem aresztowania jednego z opornych żydów, niejakiego Szula Pasternaka z Kowna, który potajemnie trudnił się wyszynkiem okowity, tłum współwyznawców Pasternaka rzucił się na policyantów, pragnąc odbić aresztowanego. Wszczęła się bójka. Ponieważ żydów było trzy razy więcej, zostali zwycięzcami; za pobicie jednak policyantów sąd skazał Pasternaka i trzech jego obrońców, zbyt zawziętych, na 2-letnie więzienie.

Zawód ten przykry nie zraża bynajmniej żydów tutejszych, którzy, jakeśmy rzekli, wyjeżdżają chętnie; emigrują nawet chłopi i mieszczanie. Opowieści dziwaczne o „nowej Hameryce", odkrytej w Afryce (sic), kursują z ust do ust. A w każdej najmniejszej mieścinie naszej chłop dostaje u żydów bilet na przejazd na okręcie (szyfkartę) via Hamburg i Liwerpool.

Wiedeń 11 grudnia

(*Sprawy parlamentarne.*)

Koalicya opozycyjna chwilowo pod wpływem oczekiwanej, a dziś rozpocząć się mającej

---

6)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Bezpośrednio pod tym wałem pstrzył się pałacyk Amenemhy. Był to piątrowy, zupełnie płaski dom drewniany, zewsząd otoczony dwoma piętrami lekkich misternie rzezanych, pstro pomalowanych a gdzieniegdzie pozłoconych słupów. Słońce odbijało się teraz wszędzie na fasadzie, która wyglądała jakby obsadzona rojem pomniejszych słońc. Bujny, egzotycznemi drzewami zasadzony ogród, otaczał pałacyk ze wszech stron, widać było jednak całą fasadę od drogi, po której Amenemha i Toko stąpali; przyległej części dziedzińca nie obsadzono bowiem umyślnie, aby otworzyć widok na rzekę.

Nieco na dole, po prawej ręce, wiła się w nieskończoność ogromna, szafirowa wstęga Nilu, pomiędzy świeżo poorane role i zielone łąki wąskiej doliny, na której widniały gdzie niegdzie czarne wsie, niby mrowiska ludzkie Po obydwu stronach doliny ciągnęły się jednakowe łańcuchy skał, które zdawały się zbliżać do siebie, w miarę jak oko sięgało dalej w południe, ku Etyopii. Łańcuch wschodni, arabski, płonął cały ogniem w promieniach zachodzącego słońca. Zachodni, libejski wydawał się błękitnym od własnego cienia, który przykrywał już połowę doliny i sięgał aż do Nilu. Słońce czerwone stało nad skałami Libejskiemi pośród ognistego nieba, poza plecyma Amenemhy.

Oko jego błądziło po rzece. Teraz można ją było obejrzeć najlepiej, bo słońce nie odbijało się nigdzie w szafirowej wstędze. W jednym miejscu wynurzały się i zanurzały w wodzie, jakieś wielkie czarne masy.

— Patrz Toko! — rzekł Amenemha. — Tam są hipopotamy!

— Tak jest. Są u nas cztery hipopotamy od dni kilku. Nadpłynęły z Nubii.

— A mnie się zdawało, że naliczyłem ich pięć.

— Ludzie mi mówili, że widzieli je z bliska, że jest ich cztery. Ni mniej, ni więcej.

— Być może Trudno je policzyć z daleka. Trzeba na nie zapolować.

— A pocóż staremu panu, tak niebezpiecznego polowania? — rzekł śmiały Toko: — Niedawno temu, jak słyszałem, polowano, może na te same hipopotamy w Necheb. Jeden z nich rozkręcił łódź swoją ogromną paszczą. Ludzie powpadali do wody, dwóch pochwyciły od razu krokodyle, a hipopotamom nic.

— To musieli być niemądrzy myśliwi. Ja zapoluję zaraz jutro, albo pojutrze. Nie, poczekaj! Dziś wtorek, a pojutrze jest święto bogini Neit Polować nie wolno. Zapoluję w piątek. Trzeba ludzi obronić przed szkodą, a te hipopotamy to wielkie szkodniki.

— Nie narobią nigdy tyle szkody, co Abibaal i jego Hebrajczycy.

Amenemha spojrzał gniewnie na murzyna. Po chwili zawołał: Wszyscy na Abibaala nastają dlatego, że wiernie jak pies strzeże moich dochodów. Po tobie się nie spodziewałem, abyś się także przyłączył do tego chóru zawistnych.

Po tem nie było już dalszej rozmowy pomiędzy panem a sługą. Milcząc zaszli aż pod pałac. Tu rozciągała się pod fasadą sadzawka, a na wodzie ścieliły się ogromne liście różnych odmian lotosu, podobne do dużych zielonych tarcz wyciętych w serce. Olbrzymie, pełne, okrągłe kwiaty, białe, różowe i niebieskie wznosiły się po nad powierzchnię wody. Nad brzegiem siedział Ozortazen, brat Amenemhy, na plecionem krześle, pod dużym parasolem wbitym w ziemię, i wędką łapał ryby. Przy nim stało smagłe egipskie pacholę, i wkładało ryby do kosza leżącego na ziemi. Pacholę miało głowę ogoloną, i białą na lędźwiach opaskę, tak jak Toko, jak wszyscy niewolnicy, i wszyscy ubożsi Egipcyanie. Ozortazen z peruki i stroju był podobny do brata, ale dziwnie był otyły. Tak jak Toko nie miał na twarzy żadnego zarostu; czoło jego cofało się podobnie jak u Toka, ale mniej przecie. Twarz jego była zresztą podobną do twarzy otyłej, smagłej, starej baby, a w czarnych oczach znać było smutek większy jak u Amenemhy.

Amenemha przystępując do brata, spytał się jego: — A czy dużo ułowiłeś ryb?

— Niewiele, — odpowiedział Ozortazen; — ot zabijam czas bez celu, tak jak mogę. A czy ci twój święty ptak dobrego obiecał zięcia?

— Ptak nic nie mówił, a Har-Menke groził mi gniewem bogów za to, że poślubiłem Hannę, i że trzymam Abibaala.

— Głupiec ze swoimi bogami! Ja bogom nie bluźnię. A raczej nie bluźnię Bogu, który samotnie przebywa i wszędzie i nigdzie i nie wdaję się w rozsądzanie Jego wyroków. Ale twoje i moje życie mnie pouczyło o tem, że Bóg ludzi ani nie karze, ani nie nagradza za ich czyny. Za cóż to mnie Bóg wydał w ręce murzynów, kiedy miałem lat dwadzieścia, razem z królewiczem? Byłem młodzieńcem bez winy, a on był lepszym odemnie, chociaż był starszym. Wyjechaliśmy mężnie z obozu króla, aby spełnić nasz obowiązek i zbadać okolicę, a wpadliśmy pośród przeklętej gąszczy w zasadzkę tych czarnych ludzi, których widoku nie zapomnę. Obskoczyła nas tańcząc i krzycząc, cała chmara czartów, rozbroiła, powiązała nam ręce i nogi, okaleczyła sprośnie, niegodziwie, tylko na to, aby się pastwić nad nami, i aby nam zadać śmierć najhaniebniejszą. Skrępowani, pokrwawieni, leżeliśmy na ziemi, pod jakiemś ogromnem drzewem i oczekiwaliśmy śmierci, jako jedynej nadziei, która dla nas została.

(Ciąg dalszy nastąpi).

debaty nad ustawą wyjątkową w Czechach ożywiła się i czemprędzej ukonstytuowała. Ma więc ta antykoalicya dwa kluby czeskie, jedną grupę Słoweńców, (których część zostaje przy rządowem stronnictwie!) i Kroatów. Wszystkie te grupy zastrzegają sobie prawo swobodnego traktowania spraw, każda ze swego stanowiska. Kitem łączącym sprzeczne ich w wielu punktach poglądy na bytó wspólna parlamentarna komisya i wydział egzekutywny. Jak już dawniej donieśliśmy, głównym bodaj czy nie jedynym punktem programu antykoalicyi jest prawo ogólnych bezpośrednich wyborów. Tymczasem na posiedzeniach parlamentarnych zaznaczą opozycyę frakcye swoją obecnością i egzystencyę całym szeregiem mów przy rozprawie o stanie wyjątkowym. Nie mniej jak 9 mówców zapisało się przeciw rozporządzeniu o zniesieniu kilku ustaw zasadniczych w Pradze i innych powiatach czeskich, i to 6 młodoczechów, 2 Kroatów i jeden staroczech. Nadto jeneralny mówca dr. Lueger zbiera gromy Jowiszowe dla zniszczenia większości i ministerstwa. Gdy w sobotę sesya ma być nieodwołalnie zamknięta, przeto w obec oczekiwanej abundancyi krasomówczej parlament przygotowuje się do kilku posiedzeń wieczornych i zdwoić musi pracę, aby starczyło czasu na przyjęcie stanu wyjątkowego i prowizoryum budżetowego.

Łatwo zrozumieć, że w miarę rozrzutności talentów z opozycyi, rząd wielką zachowywać musi powściągliwość w mówieniu, aby nie narażać sposobności do odparć, sprostowań i wyjaśnień. Hrabia Schönborn jak wiadomo, jest chory. Bronić przeto będzie przedłożenia minister spraw wewnętrznych Bacquehem. Klub Hohenwarta powziął decyzyę, że przyjmie bez uwag żadnych postanowienia rządu do wiadomości. Przemawiać z klubu prawdopodobnie nikt nie będzie. I Koło polskie uchwaliło przyjąć do wiadomości przedłożenie stanu wyjątkowego. Umotywowanie stanowiska Koła oddano posłowi p. Szczepanowskiemu. Za lewicą przemawiać będzie dr. Kopp.

Przyjęcie przedłożenia jest zapewnione, rząd identyfikuje się po części z rządem hr. Taaffego w tej sprawie, a czyni to wskutek prawdę smutnych w Czechach stosunków. Bez walki nie obejdzie się a większość rządowa nie przeniesie 200 głosów. Właściciele większej posiadłości z klubu Hohenwarta i niektórzy członkowie zjednoczonej lewicy wstrzymają się od głosowania. Wiadomo, że niemieccy narodowcy są przeciwnikami stanu wyjątkowego w Czechach. Swoje stanowisko uzasadniają oni tem, że i bez takich środków nadzwyczajnych mógłby rząd utrzymywać porządek w Czechach. Wyrażają przytem całkiem otwarcie obawę, że rząd i przeciw nim stosować mógłby rozporządzenia wyjątkowe i przypominają sprawę w Libercu (gdzie rozwiązano radę gminną dla tego że była zanadto prusofilską). Ich wywody nie są jednak słuszne. Wedle ustaw obowiązujących wszystkie wykroczenia prasowe, wszystkie polityczne przestępstwa groźniejszego charakteru należą przed sądy przysięgłe. Otóż na te sądy w niebywały sposób wpływają agitatorzy. Przyszło do tego, że wmówić chciano sędziom, że patryota czeski nie może zasądzić dziś żadnego Czecha zwalczającego jakiemi bądź metodami Niemców. Dzieje się zapewne przy ogólnem podnieceniu umysłów nie o wiele lepiej w Czechach niż ludności niemieckiej. Środki zastosowane w Libercu okazały się konieczne w skutek agitacyi antyaustryackiej, która doszła aż do umundurowania policyi na sposób pruski.

Przyznają to na uboczu między sobą i narodowcy niemieccy sami i ich opozycya dotychczasowa w gruncie rzeczy jest zła. Zaangażowawszy się już w kwestyi stanu wyjątkowego i oświadczywszy się raz stanowczo przeciw temu krokowi rządu, dziś cofnąć się nie mogą, ale już fakt, że mówcę tylko jednego wyznaczyli przeciw temu przedłożeniu (posła Barentera) świadczy o dokonanym zwrocie w ich obozie.

Jakoż cała grupa Steinwendera zbliżyła się do koalicyi i połączy się z lewicą zjednoczoną. Będziemy tedy mieli potężne stronnictwo niemieckie, jakiego w Austryi nie widziano już od lat 15. W miarę jak się słowiańskie narodowości oddalają od polityki realnej, możliwej i podają się losy awanturniczym hasłom młodoczeskich nawrotów, rośnie znaczenie i rozum stanu Niemców. Wyrzekają się oni wszystkich niedościgłych na dziś planów i jeśli słowiańska antykoalicya dalej jeszcze zabrnie na bezdroża zasadniczej opozycyi, liczyć będziemy się musieli z przeważającym wpływem Niemców w krajach o ludności mięszanej. Jedynym ratunkiem dla Słowian jest pełna rekonstrukcya klubu Hohenwarta. Spodziewamy się, że ona nastąpi i że urośnięcie jeszcze lewicy na frakcyę o stu pięćdziesięciu kilku głosach otworzy oczy pewnym politykom wtórującym dziś chórowi młodoczeskiemu o prawie państwowem.

Dzisiejszy rząd, oparty na autonomicznych głównie stronnictwach, żadnego jeszcze nie przedstawia niebezpieczeństwa. Ale czy Polacy i autonomiści potrafią go obronić, czy potrafią bronić choćby jaśniejszych postępującej frakcya umiarkowana lewicy? Czy nie porwie tej ostatniej frakcyi zapał i przedsiębiorczość skrajniejszych żywiołów, zwłaszcza jeśli postępowało będą dalej drogami polityki kompromisowej i na austryacki charakter państwa więcej kłaść zechcą wagi?

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“.)

Wiedeń 13 grudnia. Wczorajsze posiedzenie Rady państwa budziło nadzwyczajne zajęcie, wiedziano bowiem, że na pewne musi się na niem rozpocząć debata nad stanem wyjątkowym w Pradze. Już na godzinę przed otwarciem posiedzenia tłumy publiczności oblegały biuro Izby celem otrzymania kart wstępu na galeryę. Wielu jednak musiało odejść z niczem, gdyż skutkiem sobotniego zamachu w izbie francuskiej obostrzono kontrolę nad osobami wpuszczanemi do parlamentu. Ograniczono mianowicie wydawanie kart wstępu na galeryę i zarezerwowano dla publiczności tylko jedno wejście do gmachu.

Wiceprezydent dr. Kathrein, zagaiwszy posiedzenie, zawiadomił Izbę, że br. Leonhardi złożył mandat poselski. (Br. Leonhardi należał do klubu Hohenwarta do frakcyi wielkiej posiadłości z Czech. Był on przeciwny utrzymaniu stanu wyjątkowego w Czechach, a ponieważ klub Hohenwarta uchwalił głosować za utrzymaniem wyjątku, przeto złożył mandat).

Imieniem rządu wniósł minister obrony krajowej przedłożenie o obowiązku meldowania się osób należących do pospolitego ruszenia. Wedle tego przedłożenia każdy, kto należy do landsturmu, z wyjątkiem ludności Tyrolu i Vorarlbergu, musi raz w roku zameldować się u wyznaczonej ku temu władzy.

W trzeciem czytaniu przyjęła Izba projekt ustawy o posunięciu części sędziów powiatowych do VIIej rangi, poczem wśród ogólnego naprężenia przystąpiono do debaty *nad stanem wyjątkowym w Pradze.*

Do głosu contra zapisali się młodoczesi pp. Blażek, Kaftan, Gregr, Pacak, Kaizl, Vaszaty, Szamanek, Brzeznowsky, Tuczek — Słoweńcy: Klaicz i Spincicz, staroczech Zaczek, antysemici Hauck, Dotz i p. Pernerstorfer.

Sprawozdawca komisyi p. Fuchs rozpoczął debatę krótką przemową, zastrzegając sobie głos w dalszym ciągu dyskusyi.

Następnie p. Herold bronił wniosku mniejszości komisyi o zniesienie rozporządzeń wyjątkowych. Zdaniem mówcy ten materyał, który rząd przedłożył, nie usprawiedliwia zawieszenia konstytucyi. Zwyczajne środki ustawnicze wystarczały najzupełniej do stłumienia objawów, które rządowi wydały się niebezpiecznymi. Głównym powodem zaprowadzenia stanu wyjątkowego było stowarzyszenie „Omladiny“. Nie trzeba jednak przeceniać znaczenia tego związku. Śmieszną po prostu rzeczą jest, że rząd zawiesza konstytucyę dla tego, że kilkudziesięciu młodzieńców żywi tendencye rzekomo niebezpieczne dla państwa. Dziś władze sądowe rozmyślnie przewlekają proces przeciw „Omladine“, której członkowie od trzech miesięcy siedzą już w więzieniu śledczem. W dalszym toku swej mowy bronił p. Herold sądów przysięgłych w Pradze, przytaczał fakta rzekomo niesłusznego uwolnienia podsądnych i starał się wykazać, że w wywypadkach tych szło o przestępstwa tak drobiazgowe, iż nie ma żadnej racyi używać aż tak ostatecznego środka. Wreszcie użalał się mówca na to, że obecnie władze administracyjne w Pradze wywierają presyę na sądy i rzekł, że rozporządzenia wyjątkowe muszą chybić celu, gdyż przez nie nie przywróci się ładu i porządku w kraju. W umysły młodzieży czeskiej wkrada się już zwątpienie, już dziś zastanawia się ona nad tem, czy po za granicami Austryi nie łatwiej jest być Czechem, aniżeli we własnym kraju.

Po krótkiej mowie młodoczecha p. Blażka, który podobnie jak p. Herold wywodził, że rozporządzenia wyjątkowe nie doprowadzą do celu, co najlepiej okazuje się stąd, że *Narodni Listy* nie tylko nie stały się mniej popularne, ale przeciwnie zyskały ostatniemi czasy mnóstwo prenumeratorów, — zabrał głos Słoweniec p. Klaicz i przemawiał za zniesieniem stanu wyjątkowego.

Mówca ubolewał, że szlachta czeska nie stanęła na czele ruchu narodowego, jak to ongi uczyniła szlachta węgierska. W dalszym toku swej mowy przyrównał p. Klaicz ucisk, na jaki wystawieni są Czesi, do ucisku Irlandyi.

Na ławach koalicyi słowiańskiej oklaskiwano burzliwie mowę p. Klaicza i wznoszono okrzyki „Živio“.

Młodoczech p. Kaftan apelował do Polaków, aby nie opuszczali Słowian i nie łączyli się w przyjaźń z Niemcami, którzy ich zdradzą.

Imieniem lewicy niemieckiej złożył p. Gross deklaracyę tej treści, że lewica, nie chcąc narażać na szwank interesów państwowych, głosować będzie za zatwierdzeniem stanu wyjątkowego, żywi jednak nadzieję, że okoliczności pozwolą niebawem znieść te rozporządzenia wyjątkowe.

Długą i namiętną mowę wypowiedział teraz p. Gregr. Przyznaje on, że w Czechach zdarzały się wypadki, podpadające pod ustawę karną, wszelako nie należy się temu zbytnio dziwić. Gdzie ludy używają prawdziwej wolności i czują się szczęśliwymi, tam się coś podobnego nie zdarza. To też jak sumienny lekarz powinien zbadać przyczynę choroby, tak też i prawdziwy mąż stanu nie powinien się ograniczać na samem tylko zamykaniu do więzienia i zaprowadzaniu stanu wyjątkowego. W ten sposób rządzić potrafi pierwszy lepszy dyurnista. Nie ci są prawdziwymi przyjaciółmi dynastyi, którzy się płaszczą i kłaniają, ale ci, którzy w prawdziwem świetle przedstawiają usposobienie narodu czeskiego i w porę malują na ścianie ostrzegające „mane-tekel“. Wzrastający opór ludności czeskiej przeciw rządowi austryackiemu i osłabienie uczuć dynastycznych są to objawy wielce charakterystyczne.

Przewodniczący dr. Kathrein przerwał mówcy oświadczając, że nie ścierpi tego, aby mówiono o osłabieniu uczuć dynastycznych, tem bardziej, że naród czeski zawsze był lojalny.

P. Gregr odparł, że musi mówić o osłabieniu uczuć dynastycznych, tem bardziej, że komisya podaje podkopanie uczuć dynastycznych jako jeden z głównych motywów zaprowadzenia stanu wyjątkowego, — przeciw dynastyi nie miał jednak mówca nigdy zamiaru przemawiać. „Węgrzy — prawił dalej p. Gregr — zestrzeliwali niegdyś herby państwowe ze szczytów wież, a jednak nikogo nie wtrącano za to do więzienia ani nie zaprowadzano stanu wyjątkowego. Dziwna rzecz, że to, co na Węgrzech nazywa się patryotyzmem, w Czechach jest zdradą stanu. Szczególnego rodzaju są to zdrajcy stanu ci, którzy nie pragną nic innego, jak tylko, aby król ich koronował się“.

Następnie zwrócił się mówca przeciw lewicy, zarzucając jej przewrotność w całem postępowaniu. Organa lewicy pierwsze domagały się zaprowadzenia stanu wyjątkowego, a gdy go zaprowadzono, radość ogromna zapanowała w liberalnym obozie. Nagle wniósł hr. Taaffe projekt reformy wyborczej i lewica uchwaliła głosować przeciw stanowi wyjątkowemu, a dziś znów za nim głosuje. A zatem stan wyjątkowy był dla lewicy powodem targów o kilkanaście mandatów poselskich i o dwa fotele ministeryalne. Kończąc swą mowę dziękował p. Gregr p. Klaiczowi za jego sympatye dla Czech i zakończył w te słowa: „Czechy są w istocie Irlandyą Austryi, ale tak samo jak Irlandya dojdą do samodzielności. Lepiej byłoby jednak w całej Austryi, gdyby Czechy samodzielność swą zawdzięczały dynastyi i mądrości rządu.“

Młodoczesi oklaskiwali burzliwie mowę Gregra, w sali powstał hałas, który dopiero po kilku minutach uśmierzono.

Na trybunę wszedł p. Szczepanowski i zaznaczył na wstępie mowy swej, iż jako Polak i członek demokratycznego stronnictwa w sejmie galicyjskim uważa za swój obowiązek jasno umotywować głosowanie swe za zatwierdzeniem stanu wyjątkowego w Pradze. Z motywów tych pozna każdy, że polskie stronnictwo demokratyczne bynajmniej nie sprzeniewierzyło się swoim zasadom (na ławach młodoczeskich odzywają się ironiczne śmiechy). P. Klaicz zrobił porównanie między Czechami a Irlandyą. Porównanie to bardzo niefortunne. Niechaj p. Klaicz powie, ilu czeskich posłów siedzi w więzieniu? (W sali robi się wielki hałas. Na ławach młodoczeskich wołają: „Tego on pragnąłby“, rękawicznik Brzeznowsky krzyczy: „Oto jest polski demokrata“, z ław polskich i z lewicy wołają: „Nie przeszkadzać, uszanować wolność słowa.“ P. Lewicki: „Takie podsuwanie myśli jest perfidyą).

Gdy się nieco uciszyło, prawił p. Szczepanowski dalej: „Mógłbym wyliczyć cały szereg posłów irlandzkich, których za ich przekonania wtrącano do więzienia; jakże więc można stawiać stosunki czeskie na równi z irlandzkimi! P. Gregr sam w swej mowie przyznał, że zaszły w Czechach pewne objawy antidynastyczne i anarchistyczne. Czesi pomimo przywilejów konstytucyą zagwarantowanych używali niedozwolonych środków celem zamanifestowania swoich przekonań.“

Na ławach młodoczeskich powstaje znowu wrzawa, p. Szczepanowski zaś mówi spokojnie: „Odwołuję się do poczucia sprawiedliwości panów i do szacunku waszego dla wolności słowa.“ Zresztą stan wyjątkowy w Czechach jest terytoryalnie ściśle ograniczony na Pragę i jej okolicę, pomimo że agitacye antipaństwowe miały miejsce także w innych stronach Czech; nadto jestto łagodniejszy stopień stanu wyjątkowego, gdyż nie tknięto niektórych ważnych przywilejów politycznych, które rząd miał prawo zawiesić.

P. Gregr mówił tu o obowiązkach posła. „Z historyi mojego własnego narodu — rzekł p. Szczepanowski — wiem ja najlepiej, jakie są obowiązki posła. Polski patryota Konarski walczył przez całe swe życie przeciw szaleństwom politycznym, które opętały większość ówczesnych reprezentantów narodu polskiego. Gdy umarł, wybito na cześć jego medal z napisem: *Sapere ause.* (Temu co miał odwagę być mądrym) bo miał odwagę w oczy powiedzieć prawdę swemu narodowi. (Oklaski na ławach polskich, ironiczne śmiechy u młodoczechów). Oto jest druga ważniejsza część obowiązku posła. I naród polski żywi w głębi swej duszy ideał, trudniejszy może do ziszczenia, aniżeli ten ideał, który czeskiemu narodowi przyświeca, gdyż położenie polskiego narodu jest nierównie cięższe. Obowiązkiem każdego posła jest jednak nietylko podzielać ideały swego narodu, ale także udzielać mu sumiennej rady, w jaki sposób powinien dążyć do osiągnięcia tych ideałów. Należy drogę, prowadzącą do celu rozłożyć na szereg etapów, które można osiągnąć.

„Ci panowie w Czechach, którzy chcieli święcić rocznicę wydania reskryptu cesarskiego z 12 września, powinni byli powiedzieć swemu ludowi, że w monarchii konstytucyjnej postanowienia Korony mogą być wykonane dopiero po spełnieniu pewnych warunków, zastrzeżonych konstytucyą; powinni byli także dowieść, że roztropnie i ostrożnie pracowali nad spełnieniem owych warunków. Taka jednak mowa, jaką dziś p. Gregr wygłosił, z pewnością w niczem nie ułatwiła ziszczenia się tych warunków, nie może się także do tego przyczynić ustawiczne pogłębianie przepaści między partyą p. Gregra a Polakami.“

W końcu oświadczył mówca, że Koło polskie, ufając rządowi, iż pełnomocnictw udzielonych mu rozporządzeniami wyjątkowemi, nie będzie używał jako politycznego środka walki, głosować będzie za zatwierdzeniem tych rozporządzeń i liczy na to, że rozporządzenia te zniesione zostaną bezzwłocznie, skoro tylko odpadną powody, które je wywołały. (Huczne oklaski na ławach polskich i na lewicy).

Po p. Szczepanowskim zabrał głos młodoczech p. Pacak, wszelako w środku mowy musiał przerwać, gdyż zrobiło mu się niedobrze. Przewodniczący zamknął więc posiedzenie. Dalszy ciąg debaty odbędzie się dziś.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował asystenta lwowskiej szkoły weterynaryi, Józefa Błocha, weterynarzem powiatowym do Żywca, oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych w Szczakowej, Ozyasza Lillego, weterynarzem powiatowym do Wieliczki, weterynarza miejskiego w Wadowicach, Michała Małeckiego oglądaczem zwierząt i produktów zwierzęcych w Szczakowej.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Jana Wilińskiego z Kołomyi do Brodów, Karola Faulenta ze Śniatyna do Rudek, Grzegorza Bogdana z Żywca do Gorlic, dra Bazylego Krwawicza ze Lwowa do Kołomyi, Stefana Janowicza z Gorlic do Śniatyna, Maryana Audykowskiego z Rudek do Liska, a zarazem przeznaczył weterynarzy powiatowych: Józefa Langhauza do służby w starostwie lwowskiem i Fr. Bunickiego do służby w Namiestnictwie.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo w Wienikach koło Lwowa nadał Wydział krajowy ks. Grzegorzowi Hirniakowi, dot. administratorowi tej parafii.

Ze sfer notaryalnych. P. Klemens Krawec, mianowany notaryuszem w Złotym Potoku, złożywszy przepisaną przysięgę, objął urzędowanie.

Oddział lwowski Towarzystwa „Rodzina“ urządza dnia 16go grudnia o godzinie wpół do 8 wieczorem przedstawienie amatorskie w sali Towarzystwa „Frohsinn“. Danem będzie: „O Józię“, „Kawaler marcowy“ i „Łobzowianie“.

Spór o Morskie Oko. *Deutsche Ztg.* donosi: Zatarg o posiadanie Morskiego Oka zbliża się podobno ku końcowi, obiega bowiem pogłoska, że powstała myśl powierzenia ostatecznej decyzyi w tym zatargu Cesarzowi, jako rozjemczemu sędziemu. Cesarz Franciszek Józef był już przed kilku laty sędzią polubownym w pewnym sporze Anglii z północną Ameryką. Reprezentantem Cesarza w tym sądzie był wówczas dr. Unger. Co prawda, położenie Cesarza w sporze między Galicyą a Węgrami byłoby nieco drażliwsze. Pewnem jest jednak, iż obie strony z całem zaufaniem zgodzą się na sąd Monarchy.

„Jasełka w Polsce.“ Pod tym tytułem miał odczyt w wiedeńskim „klubie naukowym“ p. Alfred Szczepański, syndyk zagranicznej prasy w Wiedniu. Doborowa publiczność wysłuchała barwnego a wyczerpującego odczytu z wielkiem zajęciem, tem bardziej, że rozjaśniały go demonstracye figurek, używanych w jasełkach, a nadto na boku podwyższenia, z którego prelegent przemawiał, znajdowała się wspaniała szopka. W głębi jej sceny była dekoracya, przedstawiająca stajenkę ze Świętą rodziną, nad stajenką błyszczała wspaniała gwiazda, a nad dachem szopki wznosiły się dwie wysokie, złotym i srebrnym papierem wyklejane wieże. Prelegent w zakończeniu odczytu oświadczył się gorąco za popieraniem dalszego rozwoju ludowego teatru maryonetek, gdyż one ludowi dostarczają szlachetniejszej nieco duchowej rozrywki, której zwykle wieśniacy są pozbawieni. Każda wieś powinna, zdaniem prelegenta, mieć swoją osobną scenę maryonetkową, która z czasem się stać powinna powszechnym, bo łatwym do rozszerzenia teatrem ludowym.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 14 grudnia b r. o 7 wieczorem odbędzie się w Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je prof. Stanisław Bielawski na temat: „Wspomnienia z pobytu we Fryburgu szwajcarskim.“

Echo urządza w niedzielę 17 b. m. doroczny koncert w rocznicę założenia. W koncercie tym wezmą udział: pani Zbierzchowska, znana z estrady koncertowej śpiewaczka, państwo Siemaszkowie, artyści sceny lwowskiej, jakoteż orkiestra „Harmonii“ pod batutą p Sołtysa, a chór „Echa“ wykona najnowsze utwory naszych kompozytorów.

Konkursa. W korpusie galicyjskiej straży skarbowej jest do obsadzenia około 100 posad strażników skarbowych — W dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie wakuje siedmnaście posad praktykantów rachunkowych z płacą roczną 300 złr. Podania należy wnosić bezzwłocznie.

Magistrat miasta Brzeska rozpisał z terminem do dnia 31 bm. konkurs na posadę sekretarza gminy z roczną płacą 420 złr.

L'Osservatore Romano, urzędowy organ Kuryi rzymskiej, w numerze 280 z 8 grudnia powtórzył za *Przeglądem* opis krwawych wypadków w Krożach w dosłownem tłómaczeniu Niechaj to starczy za odpowiedź tym, którzy rozpuścili pogłoskę o zamierzonych rzekomo koncesyach Kuryi rzymskiej na rzecz Rosyi

Odpoczynek niedzielny. Wiedeńscy właściciele trafik odbyli zgromadzenie w sprawie odpoczynku niedzielnego Na 1263 trafikantów stawiło się tylko stu i ci po gwałtownej debacie, którą kilka razy przerywał komisarz policyi, oświadczyli się przeciw odpoczynkowi niedzielnemu ze względu na ewentualne straty pieniężne. W zebraniu było bardzo wiele kobiet, a nawet kobieta przewodniczyła. Malkontenci zamierzają zwołać inne zgromadzenie i uchwalić na niem święcenie niedzieli.

Wieczorek Mickiewiczowski. Dnia 10go grudnia w sali szkoły Mickiewicza urządzono wieczorek ku uczczeniu wieszcza dla pożytku młodzieży rzemieślniczej kursów dopełniających. W bardzo gustownie przystrojonej sali zgromadziła się młodzież i otoczyła biust Mickiewicza półkolem. Sala świeciła jednak pustkami, gdyż pomimo zaproszenia, majstrowie lwowscy nie uważali za stosowne przybyć.

Nowa fundacya stypendyjna Zmarły w Bołszowcach dnia 18 lutego 1892 r. śp. Ezechiel Berzewiczy zapisał w testamencie swym sumę 5.000 złr. w listach zastawnych galic. Banku hipotecznego na dwa stypendya, mające nosić jego imię, przeznaczone dla ubogich uczniów szkół gimnazyalnych lub realnych, a to przedewszystkiem dla krewnych fundatora, urodzonych w kraju, w braku ich zaś dla synów oficyalistów prywatnych skarbu bołszowieckiego, obrządku rz. kat. lub gr. kat., urodzonych w kraju, gdyby zaś i takich nie było, dla synów innych oficyalistów prywatnych. Rozdawnictwo służyć ma p. Aleksandrowi Krzeczunowiczowi i jego prawnym następcom, właścicielom dóbr Bołszowca z przyległościami, jeżeliby zaś te dobra przeszły w ręce innych właścicieli, nie rodziny i nie nazwiska Krzeczunowiczów, — Wydziałowi krajowemu. Zarząd fundacyi przekazał śp. fundator Wydziałowi krajowemu. Wydział krajowy zawiadomił Namiestnictwo o powyższym legacie, z prośbą o zarządzenie stosownych kroków w celu zrealizowania majątku fundacyi, a zarazem oświadczył, że przyjmuje przekazane mu przez fundatora prawo zarządu fundacyi i ewentualne prawo rozdawnictwa Zrealizowanie majątku fundacyjnego dozna prawdopodobnie zwłoki, ponieważ ustawowy spadkobierca fundatora wystąpił z pretensyami do spadku i miał w oznaczonym przez sąd pertraktacyjnym terminie wytoczyć spór sądowy.

Ślub W Międzyrzeczu Podlaskiem odbędzie się dnia 10go stycznia roku przyszłego ślub panny Pauliny Stanównej, córki dra Henryka i Joanny z Pancerów, z p. Kazimierzem Ehrenbergem, członkiem redakcyi *Czasu.*

Polowanie. W Bojanowie, w powiecie niskim, na polowaniu w dobrach p. Władysława Komorowskiego, ubito w ciągu dwóch dni w 14 strzelb 260 zajęcy i 8 rogaczy.

W Kołomyi odbędzie się dnia 19 bm. zgromadzenie przedwyborcze wyborców z kuryi większych posiadłości obwodu kołomyjskiego, w celu zastanowienia się nad wyborem uzupełniającym dwóch posłów do Sejmu z tego okręgu i wysłuchania wiary politycznej kandydatów.

Proces prasowy. Przed sądem przysięgłych stanął dziś p. Antoni Cybański, redaktor dwutygodnika *Życie,* organu młodzieży lwowskiej. P. Cybańskiemu zarzuca prokuratorya, że w piśmie swem dopuścił się występku, określonego w 305 paragrafie ustawy karnej, tj. pochwały czynów karygodnych i zaburzenia porządku publicznego. Właściwe motywa procesu sięgają jeszcze ostatniej zimy, mianowicie znanej agitacyi młodzieży, aby w roku 1893 powstrzymano się od tańców. Agitacya ta była powodem parokrotnych zajść między młodzieżą a policyą, dała też powód do procesu karnego, wytoczonego przeciw pp. Szczepańskiemu i Cehakowi, słuchaczom politechniki. Obaj zostali uwolnieni.

Do redakcyi *Życia,* jak twierdzi p. Cybański, nadesłał ktoś pocztą po owym procesie bezimienny artykuł p. t. „Epilog agitacyi w sprawie żałoby narodowej“, roztrząsający rzecz całą. Stał się on przyczyną wmięszania się prokuratoryi. Jej bowiem zdaniem mieści się tam nietylko przedmiotowe skreślenie faktów, nietylko motywa, jakie kierowały stronnictwem, dążącem do narzucenia „żałoby narodowej“ społeczeństwu, ale artykuł ów wyraźnie ma usprawiedliwiać wszelkie zajścia stąd powstałe i nazywać je koniecznością. I tak we wstępie wspomniano o dwóch przeciwnych sobie opiniach: mianowicie młodzieży za żałobą i grona starszych przeciw niej. Przyszło do starcia między obiema opiniami. Autor „Epilogu agitacyi“ powiada, że wszędzie zastosowano się do żądania młodzieży, aby obchodzić żałobę narodową, tylko nie w „kasynie miejskiem“, a jako naturalny wynik tego kroku podaje, że „tam też po godzinie 12 dnia 31 grudnia z. r. padły pierwsze szyby, a kamienie raniły kelnera. Jeszcze wyraźniej podburzająca tendencya, zdaniem prokuratoryi odbija się w tym ustępie artykułu, gdzie wspomniano, iż w ubiegłym karnawale liczne zapowiedziane zabawy nie odbyły się, gdzieniegdzie dla braku tancerzy i tancerek, „że jednak mimo tych pocieszających objawów musiał być rozwinięty terroryzm względem tych, którzy żądaniu społeczeństwa poddać się nie chcieli, to też dzień w dzień brzęczały szyby“. — Dalej opisując zabawę w „Gwieździe“ i demonstracyę młodych ludzi w czarnych dominach i trupich maskach, podczas zabawy urządzoną, mówi ów artykuł, że „nie pomógł moralny wpływ, to też młodzież mści się za to, że Gwiazda tańczy pod osłoną bagnetów i w kilka dni o północy bije około 40 szyb i kwasem pali firanki i ławki pluszowe“, a jeszcze niżej w innym ustępie nazwano tłuczenie szyb „karą na opornych“.

W przytoczonych ustępach widzi prokuratorya wspomniane powyżej występki. Obwinionego bronił dr. Michał Grek.

Rozprawę prowadził radzca Spędakowski. Dowodowe postępowanie ukończono bardzo prędko i już przed dziesiątą godziną rano zabrał głos p. prokurator. Przedstawiał on historyę i przebieg znanej agitacyi za „żałobą narodową“, a potem starał się udowodnić, że inkryminowany artykuł pochwala „karygodne czyny“, w czasie owej agitacyi dokonane. Zdaniem p. prokuratora artykuł ów mógł zdemoralizować“ tych, którzy nic prócz podobnych *Życiu* pism nie czytają, prosił więc przysięgłych o potwierdzenie winy oskarżonego.

Obrońca dr. Grek, postawił sobie najpierw pytanie co zowiemy tłómaczeniem i jakie tłómaczenie jest karygodnem wedle ustawy. Jeżeli ono będzie tylko logicznem zestawieniem przyczyn i skutków, za to przecież nikogo karać nie można, a tego tylko winno się pociągnąć do odpowiedzialności, który coś złego nazywa dobrem. Zawarte zaś w inkryminowanym artykule „tłómaczenie“ agitacyi za „żałobą narodową“, nie jest niczem innem jak tylko przedstawieniem logiki wypadków. W społeczeństwie naszem imię „Ojczyzna“ jest czemś nieporównanie wyższem niż u innych narodów, czemś graniczącem z mistycyzmem, to też bez względu czy autor „Epilogu agitacyi“ był Polakiem czy Chińczykiem, musiał powiedzieć, że zdarzenia ubiegłego karnawału w społeczeństwie polskiem, wśród polskiej młodzieży, były koniecznością, inna zaś to kwestya, która tu nie podpada pod dyskusyę, czy były one potrzebne i pożyteczne. Niktby nawet nie mógł się cieszyć, gdyby młodzież w chwili smutnej rocznicy nie wybuchła uczuciem, bo młodzież taka byłaby złą i zepsutą, to więc, co się stało, stać się musiało. Nastąpić musiało także dlatego, że młodzież zostawiona była sama sobie, bo ci, których obowiązkiem było wskazać jej drogę, nie zabrali głosu, bo tak zwany „komitet obywatelski“, wszyscy ci, których słynny pisarz z obozu konserwatywnego nazwał, słusznie czy nie słusznie „jenerałami przeczenia“, milczeli. Opierając się na takich przyczynach prosił obrońca przysięgłych o uwolnienie obwinionego.

Mowę dr. Greka nagrodziła licznie zebrana w sali młodzież oklaskami, za co ją przewodniczący przywołał do porządku.

Pytanie postawione przysięgłym brzmiało: „Czy oskarżony winien jest, że starał się usprawiedliwić czyny ustawą karną zabronione“.

Po niedługiej naradzie, zwierzchnik ławy przysięgłych dr. Tadeusz Szydłowski ogłosił werdykt, w którym przysięgli 8 głosami potwierdzili wprawdzie pytanie, jednak z opuszczeniem słów: „ustawą karną zabronionych“. Na podstawie tego charakterystycznego werdyktu, trybunał uwolnił p. Cybańskiego od oskarżenia.

Od znakomitego naszego poety, p. Rodocia, otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze:

Przed paru laty trafiłem na wdowę z 5-giem dzieci. Miała ona bardzo lichy i ciężki zarobek, szyjąc dzień i noc, i jeżeli nie umarła z głodu, to tylko dlatego, że ja i żona moja pomagaliśmy jej. Pomagać i nadal będziemy, ale całą rodzinę — sześć osób — utrzymywać nie jestem w stanie.

Dziś maszyna do szycia, jedyny ratunek, zepsuła się, a jest tak zdezelowana, że naprawić się nie da. Maszynę nową kupić dla tej nieszczęśliwej kobiety jest nad możność moją.

Zanoszę więc do Was gorącą prośbę o otworzenie dla tej biednej istoty w *Przeglądzie* Waszym składek do wysokości 45 złr. potrzebnych na maszynę. Za wiarygodność faktu ręczę, a nazwisko i adres wdowy każdej chwili dać Wam mogę, zresztą jak Bóg da, sami maszynę kupicie i jej doręczycie.

Wasz *M. Rodoć Biernacki.*

Dopisek Redakcyi. Idąc w myśl powyższego wezwania znakomitego naszego satyryka, otwieramy składkę dla tej ubogiej wdowy, prosząc ofiarne serca o łaskawe ułatwienie nam nabycia dla niej owej maszyny do szycia.

Ze Złoczowa nam piszą: Celem obsadzenia opróżnionej posady rewizora policyi w Złoczowie, zwołano na dzień 28 listopada b. r. posiedzenie Rady gminnej, a ponieważ tak ze względu na przebieg obrad, jak i na wynik dość było ciekawe, warto je przeto opisać. Na rzeczoną posadę podało się 11 kandydatów, między tymi 10 krajowców, 1 cudzoziemiec. Ten ostatni jest protegowany przez p. starostę. To też nic dziwnego, że magistrat zaproponował go na posadę rewizora. Ze zdumieniem wysłuchała Rada wniosku i wśród głębokiej ciszy tylko jeden p. radny wystąpił przeciw temu wnioskowi, nie potępiając osoby kompetującego, który zresztą ma być porządnym człowiekiem, lecz broniąc zasady, że posada miejska autonomiczna powinna być nadana jednemu z swoich, któryby ani w Pradze, ani w Wiedniu posady takiej nie otrzymał, zwłaszcza, że między kompetentami są także wysłużeni komendanci posterunku żandarmeryi z pięknemi świadectwami, umiejący, jeżeli nie po polsku i rusku, to przynajmniej po polsku, czego o p. Ż. powiedzieć nie można, gdyż tylko po niemiecku i czesku umie.

Obecny p. starosta widząc, że wniosek silnie poparty i obawa zachodzi, że jego protegowany upadnie, zabrał głos(!) przedstawiając zasługi kandydata i wydając świadectwo, że kandydat umie po polsku i rusku. I o dziwo! Przed przemówieniem p. starosty za wnioskiem przeciwnym oświadczyła się większość, po przemówieniu zaś mniejszość i żydzi ulegając życzeniu p. starosty przy głosowaniu oddali głosy kandydatowi czeskiemu, tak, że na 19 głosujących tylko 6 było przeciwnych; tyle tylko było ludzi inteligentnych, gdyż inni radni z inteligencyi na drażliwe posiedzenia nie przychodzą.

Ma więc Złoczów inspektora, na którym sprawdziło się przysłowie „der Böhme hat Glück“. Stało się! Upraszamy tylko J. E. pana Namiestnika, by raczył pouczyć p. starostę, iż może być obecnym na posiedzeniu rady gminnej, głos atoli może zabierać tylko wtedy, gdy zagrożoną jest ustawa gminna. A p. burmistrza prosimy, by p. staroście tylko wtedy udzielał głosu, gdy tego zachodzi konieczna potrzeba.

W sobotę dnia 9 grudnia odbył się tu wieczorek ku czci Adama Mickiewicza w sali gimnazyalnej w kółku zamkniętem, wobec profesorów i uczniów klas wszystkich, tak, jak to Rada szkolna krajowa w rozporządzeniach unormowała. Szczęśliwą była chwila, kiedy krajowa Rada szkolna, uchwaliła kult Mickiewicza wprowadzić do szkół naszych średnich. Jakimś wyższym nastrojem drżą serca młodzieży, wśród tej zabawy pada zwyczajnie gorętsze słowo, co dusze młode do głębi wstrząsa, pod tchnieniem tego wieczorku topią się one jak wosk, i to jest nieocenioną korzyścią, jaką się z takiego wieczorku w wychowaniu osiąga. Obok tego głównego owocu uroczystości zaznajamiają się najstarsi uczniowie, co u nas na prowincyi nie jest rzeczą małą, z praktyczną stroną urządzania godziwej towarzyskiej zabawy, a wszyscy przypatrują się to dekoracyom sali, to scenicznemu przedstawieniu, to znowu przysłuchują się dobrej deklamacyi, słowem, korzyści są z wieczorków Mickiewiczowskich stanowcze.

Zamach na lekarza. Dnia 6 b. m. w Paryżu zjawiła się w gabinecie dra Gillesa dama,

mająca około 30 lat i dała trzy strzały rewolwerowe do lekarza. Jedna z kul ugodziła go w głowę po za uchem i dr. Gilles padł na ziemię. Kobieta owa dobrowolnie oddała się w ręce policyi. Przy przesłuchaniu zeznała, że nazywa się Cram perowa, leczyła się w szpitalu Salpetrière, gdzie robiono z nią eksperymenta hypnotyczne i doprowadzono przez to do stanu podrażnienia, iż stała się zupełnie niezdolną do pracy. Na uwagę, że dr. Gilles wcale jej w szpitalu nie leczył, ani nie hypnotyzował, odpowiedziała: „to nic, oni wszyscy jednacy; na jednym musiałam się zemścić“. Stan zdrowia dra Gillesa jest w niebezpieczeństwie.

Wyrok w procesie o „Sąd chłopski“ zapadł wczoraj. Jeden z trzynastu oskarżonych, Iwaś Czepil, ten który pierwszy wszedł do chaty, gdzie się znajdował Buczma i dał hasło do bicia go, gasząc światło, został skazany na cztery lata więzienia, inny na lat trzy, dziesięciu dostało po dwa lata więzienia, a trzynasty, któremu nie zdołano udowodnić żadnej winy, został uwolniony. Skazani przyjęli wyrok zupełnie obojętnie.

Otwarcie ślizgawki nastąpiło dziś na stawie Szumanówki. Wpisy członków przyjmuje handel płócien p. St. Buschaka pl. Halicki. Młodzież szkół wszelkich korzystać może z ułatwień, przysługujących jej dotąd. Nauki ślizgania się na łyżwach podjęli się pp. Uleniecki i Wülerstorf, do których to nauczycieli należy bezpośrednio się zgłaszać w celu omówienia warunków.

Smutnej pamięci bank włościański jeszcze i dziś daje się biednemu ludowi wiejskiemu we znaki Oto z powiatu czortkowskiego donoszą nam o następującym wypadku: Gospodarz Hawryło Gulczak w Sosolowie pożyczył w roku 1884 w banku włościańskim 200 złr. i podpisał skrypt na tę kwotę Zamiast 200 złr. jednak otrzymał Gulczak tylko 170 złr, a i z tego jeszcze musiał złożyć 20 złr. na udział, tak, że gotówką otrzymał właściwie tylko 150 złr. Na ten dług zapłacił Gulczak w lipcu 1892 roku 200 złr, ajentowi zaś banku włościańskiego w Czortkowie zapłacił 72 złr., razem więc zapłacił 272 złr., czyli niemal dwa razy tyle, ile otrzymał. Mimo to jednak powiatowe biuro banku włościańskiego domaga się obecnie od wdowy po zmarłym już Hawryle Golczaku, która z małego swego gospodarstwa wyżywić musi sześcioro dziatek, zapłaty „reszty“ owego długu jej męża, a mianowicie zapłaty kwoty 194 złr. A zatem za 150 złr. miałaby biedna rodzina włościańska zapłacić 466 zł.! Nadmienić jeszcze winniśmy, że kwoty 72 złr. zapłaconej przez Golczaka ajentowi bankowemu w Czortkowie biuro likwidacyjne banku uznać nie chce z powodu, że ajent ten miał zdefraudować tę kwotę. Czyliż więc biedny włościanin odpowiadać ma za to, że dyrekcya banku oszusta zrobiła swoim ajentem?

Nieszczęśliwy wypadek. Woźnica pocztowy Piotr Kurylak ze Smolnicy, koło Starego Miasta, wiózł dnia 24 zm. pocztę do Chyrowa. Na gościńcu między Szuminą a Berezowem schwyciła go burza, a silny wicher wywrócił sanie, które tak silnie przytłukły Kurylaka, iż zginął na miejscu. Na drugi dzień szedł tamtędy żandarm i zobaczywszy nieżywego woźnicę, konie i sanie, włożył trupa na sanie i pojechał do Chyrowa. Tam zwłoki Kurylaka odwieziono do kostnicy; pakunki i worki pocztowe znajdujące się na saniach oddano poczcie chyrowskiej, gdzie przekonano się, iż nic ani z pakunków, ani z listów nie zginęło.

Anarchiści angielscy. Podczas gdy w Hiszpanii skrzętne toczy się śledztwo w sprawie oburzających zbrodniczych zamachów w barcelońskim teatrze „Liceo“, przypomnieli się pamięci także anarchiści irlandzcy. Dnia 27-go listopada znaleziono w Dublinie, w pobliżu koszar Aldoborough, paczkę dynamitu z dopalonym do połowy lontem. Nazajutrz nastąpiła silna eksplozya na placu Tyrone. Policya zarządziła poszukiwania i uwięziła pewnego zecera, niejakiego Sheridana, u którego znaleziono 5 kapiszonów, używanych zazwyczaj do bomb wybuchowych lub do machin piekielnych. Razem z Sheridanem uwięziono również towarzysza jego, niejakiego Reida, którego jednak wkrótce puszczono na wolność. Na drugi dzień padł Reid od kuli rewolwerowej na jednej z ciasnych uliczek Dublinu. Po uwolnieniu z więzienia, widziano Reida uwijającego się po mieście w towarzystwie dwóch robotników, a gdy na odgłos dwóch strzałów pośpieszyli policyanci, znaleźli już Reida bez oznak życia. Ponieważ Reid, jak stwierdzono, należał do tajnego stowarzyszenia, które ostatniemi czasy władzom bezpieczeństwa publiczne go wiele dawało do czynienia, więc domyślano się, że towarzysze jego upatrywali w nim zdrajcę, którego wypuszczono na wolność za to tylko, że doniósł o ich działalności i którego trzeba było z drogi usunąć.

Uwięziono zaraz na drugi dzień pewnego subjekta z handlu korzennego, rzekomo znajomego Reida i oddano pod nadzór policyjny 12 innych osób, żyjących od roku wcale wygodnie, a nie mogących wykazać źródła swych dochodów. Zecer Sheridan wikłał się w zeznaniach; z początku utrzymywał, że kapiszony są jego wynalazkiem i że pragnie nań uzyskać patent; później twierdził, że kupił je w jakimś sklepie.

Paczka dynamitu, znaleziona przed koszarami Aldoborough, waży dwa funty, z obiona jest z cyny, a dynamit owinięty w gruby papier. Z wieka pakietu wychodził lont na dwa stopy długi, który właśnie zgasł i udaremnił wybuch; w przeciwnym razie ilość dynamitu byłaby najzupełniej wystarczyła do zburzenia koszar.

W Londynie istnienie stowarzyszenia anarchistów nie jest nikomu tajemnicą; wolność stowarzyszeń bowiem nie czyni w Anglii wyjątków nawet dla anarchistów. Temi jednak dniami zrobiono dla nich wyjątek. Pierwszy raz odkąd istnieje konstytucya angielska nie pozwolono w Londynie na odbycie zgromadzenia anarchistów pod gołem niebem na „Trafalgar-Square“. W ogóle na odbycie zgromadzeń pod gołem niebem nie potrzeba w Anglii żądać zezwolenia władzy, a wyjątek stanowią jedynie zebrania na „Trafalgar Square“, dla tego, że plac ten znajduje się w pobliżu parlamentu. Pozwolenia udziela sam minister spraw wewnętrznych. Pewną sensacyę wywołało zatem odmówienie tego pozwolenia anarchistom. Powodem, podanym w odmowie było to, że uwielbiali oni w swym organie zamach barceloński. Obawiano się mimo to, że w niedzielę dnia 3go b. m anarchiści zechcą zająć „Trafalgar Square“ i wygłosić podburzające mowy. Dlatego też od wczesnego rana czuwano nad tym placem. Rzeczywiście koło godziny 3-ciej popołudniu zebrała się na placu gromada ludzi i zwiększała się z każdą chwilą. Ale policya londyńska w podobnych razach ma utartą praktykę: zjawia się w tak pokaźnej liczbie, że wszelki opór z góry już na powodzenie liczyć nie może. Więc też gdy w niedzielę 500 zbrojnych w rewolwery policyantów weszło szeregami na „Trafalgar Square“, wnet anarchiści poczęli jak niepyszni zmykać i w pół godziny plac był puściuteńki.

Riepin o Matejce. Najznakomitszy malarz rosyjski Jan Riepin wybrał się był w odwiedziny do naszego mistrza, aby wymalować jego portret. Przyjechał do Krakowa właśnie w chwili, kiedy czarne chorągwie z gmachów i domów oznajmiły niespodziewaną śmierć Matejki. Pod wrażeniem tego zgonu opisał Riepin całą żałobną uroczystość, tak jak się ona przedstawiała w majestatycznej a smutnej powadze, i ten opis zamieścił w rosyjskiej *Gazecie teatralnej*. Znajdujemy tam dużo spostrzeżeń bardzo ciekawych, gdyż wypowiada je cudzoziemiec, i to Rosyanin. „Kościół maryacki“ powiada Riepin, „wspaniałością swoją przewyższa wszystko, cokolwiek widziałem dotychczas. Kościół ten został odnowiony i odrestaurowany pod kierownictwem zmarłego Jana Matejki. Ten to wielki artysta wykonał farbami wodnemi szkic do wszelkich ornamentacyi i figur. Sklepienie gotyckie pokryte jest gwiazdami złotemi na tle błękitnem. Długi szereg kolumn malowany jest barwami złotą, czarną i czerwoną. W niszy ołtarzowej znajduje się piękna statua z drzewa malowanego, pochodząca z piętnastego wieku i będąca dziełem Polaka Wita Stwosza, ucznia sławnego Vischera z Norymbergi. Tutaj kolory czarny i bronzowy harmonizują wybornie ze złotą brokatelą, która się zwiesza na ołtarzu Z dwóch stron z błękitu wśród pięknych ornamentów gotyckich spływają chóry aniołów, unosząc zwoje pergaminu z hymnem do Najświętszej Panny.“

„W ciągu całej godziny“ pisze Riepin na innem miejscu, „krążyliśmy po placu, zapełnionym tłumem, złożonym z najrozmaitszych żywiołów, zarówno pod względem stanowiska socyalnego, jak i wieku. W życiu swojem nie widziałem typów więcej rozmaitych i niespodziewanych, jak te, które zdarzyło mi się spotkać we wnętrzu kościoła. Obok wspaniałego magnata spostrzedz można było uczonych w strojach średniowiecznych lub wychudłych jezuitów; ówdzie widać było herkulesowego hajduka z olbrzymimi wąsami, albo ascetycznego karmelitę obok wykwintnej kokietki lub młodego dziewczęcia o oczach zachwycająco pięknych; jednem słowem: niesłychana rozmaitość typów.“

Los nauczycielki Otrzymujemy następującą korespondencyę: „W powiecie rymanowskim we wsi Szklary naokoło górami zamkniętej, umarła 29 z. m. do tamtejszej szkoły przydzielona nauczycielka Kazimiera Węgrowska. Biedne dziewczę w 19 wiośnie życia, podpora starej do pracy nieudolnej matki i dwóch nieletnich sióstr, które przy sobie trzymała, musiało opuścić ten padół płaczu wskutek niewyleczalnej choroby, wskutek suchot. Ś. p. Kazimiera Węgrowska uczęszczała przed 3 laty do seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu, w 17 roku życia odumarł ją ojciec zostawiając całą rodzinę bez grosza na pastwę losu.

Biedna dziewczyna widząc, że ani ona sama, ani matka i obie siostrzyczki egzystować nie mogą, podała się o posadę nauczycielki, którą na wstępie w ten zawód, otrzymała w miejscu, gdzie, jak powiadają, świat deskami zabity, a to w Polanach surowicznych, powiatu rymanowskiego. Ponieważ z nędznej pensyjki niepodobieństwem było wyżyć, zgodziła się nauczycielka przygotowywać w domu miejscowego gr. kat. proboszcza dwoje dzieci do szkół za 5 złr. miesięcznie.

W lecie było to jeszcze znośnem, lecz gdy przyszła zima, zamiecie śnieżne i mrozy, z narażaniem zdrowia spełniała ś. p. Kazimiera Węgrowska swe trudne zadanie. Ale słabiutki organizm 19-letniej dziewczki uległ. Zachorowała nieboga na katar płucny i dopiero wtedy przestała uczęszczać na plebanię. Po roku ciężkiego życia nauczycielka prawie w ostatniem stadyum choroby piersiowej wniosła prośbę o przeniesienie i dostała posadę w Szklarach.

Przyjechawszy do Szklar podczas zimnej jesieni nauczycielka nie miała kawałka drzewa opałowego, tylko trzaski pozostałe z budowy szkoły. Po dwumiesięcznym pobycie na nowej posadzie położyła się na tydzień do łóżka i dnia 29 listopada 1893 r. po ciężkiej słabości męczeńskiego ducha Panu Bogu oddała.

Nie podobna pominąć pięknego postępku włościan w Szklarach. Dopomogli oni rodzinie swą nauczycielkę pochować, a gdy ksiądz polski z Królika polskiego chciał zwłoki przewieźć do Królika, by je na polskim cmentarzu pochować, oparli się temu wójt i radni, mówiąc: „My tiła naszoj uczytełky ne damo, koły ona w naszym seli umerła i koły ona koło naszych ditej sia trudyła, najže i u nas łežyt“. Wobec tego musiał ją ksiądz w Szklarach pochować“.

Niedźwiedź pomiędzy widzami. W Nawarze w cyrku miejskim przy pełnej widowni popisywał się niedźwiedź w roli woltyżerki. Miał on siedzieć po damsku na koniu i wykonywać różne sztuki ekwilibrystyczne. Z początku szło mu to dość zgrabnie, ale niebawem stracił równowagę i runął jak długi na ziemię. Koń, kontent, że się pozbył takiego ciężaru, podążył w podskokach do stajni. Niedźwiedziowi zaś, po dźwignięciu się z upadku, przyszła nagle ochota zaznajomić się z publicznością. Przelazł on przez balustradę otaczającą arenę, i mrucząc, postępował naprzód. Wszedł do loży, zajmowanej przez pewnego adwokata i dentystę. Łatwo wyobrazić sobie ich przestrach. Adwokat, ku ogólnej wesołości, zaczął się wspinać po słupach od loży; dentysta patrzał tylko, gdzieby umknąć. „Wyrwij mu pan ząb!“ wołali widzowie górnych pięter. Niedźwiedź groźnem spojrzeniem objął spłoszonych jego przybyciem właścicieli loży, następnie, jakby sobie powiedział, że z tchórzami wdawać się niewarto, najspokojniej wyszedł. Przybyły tymczasem dyrektor cyrku wziął go za... łapę i wyprowadził z areny.

Samobójstwo. Onegdaj z trzeciego piętra w gmachu teatralnym skoczył 64-letni czeladnik krawiecki Karol Kuhn i roztrzaskał sobie głowę, tak, iż natychmiast żyć przestał. Przyczyną samobójstwa były: słabość i nędza.

Zmarli. Dnia 12 grudnia o godzinie wpół do siódmej rano u WW. PP. Benedyktynek łać., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, umarła zakonnica profeske, siostra Anna Agata Skarbek, wieku lat 29, powołania lat 4. — Kajetan Midowicz, były więzień stanu, dependent adwokacki, przeżywszy 75 lat, umarł w Tarnowie.

U krawca.

— Chciałbym sobie u pana obstalować ubranie, ale uprzedzam, że dopiero za miesiąc będę mógł za nie zapłacić.

— A! bardzo dobrze...

— Kiedyż będzie gotowe?

— Za miesiąc, panie...

Myśli.

Dzisiejsze czasy odznaczają się tem, że wcale nie mają czasu.

Literatura i Sztuka.

* **Kwestya żydowska w świetle etyki,** znane dzieło dra Leopolda Caro wyszła w nowem wydaniu po polsku w tłumaczeniu p. Bolesława Lewickiego nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Cena jednego egzemplarza 40 ct.

* **Adryan Balbi,** *Allgemeine Erdebeschreibung*, Wiedeń, nakładem A. Hartlebena. Sześć ostatnich zeszytów tego dzieła, o którem już niejednokrotnie mieliśmy sposobność wyrazić się z zupełnem uznaniem, obejmuje wyborny opis monarchii austro-węgierskiej. Kraje polskie opracowane są bardzo sumiennie, co się nie zawsze zdarza w obcych wydawnictwach geograficznych. Bardzo ładnie wygląda rycina, przedstawiająca widok Lwowa z wysokiego zamku. W ostatnim zeszycie 40 rozpoczyna się opis półwyspu bałkańskiego.

* **Przegląd polski** wyszedł za grudzień i zawiera: Nowy gmach i nowy teatr w Krakowie, przez Stan. Koźmiana; Reforma kredytu włościańskiego, przez dra Leopolda Caro; Żywot i dzieła E. Renana, przez ks. dr. Stefana Pawlickiego; Społeczeństwo polskie na Białej Rusi, przez St. Poboga; Z powodu nowej pracy o „Monarchii“ Dantego, przez dr. St. Krzyżanowskiego; Bank ziemski w Poznaniu, przez dr. Józefa Milewskiego; Kronika literacka; Przegląd polityczny.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. od 14 marca do 1 sierpnia:

Halina Głódecka za duszę ojca 2, S. Gorczycka ze Lwowa na intencyę drogich osób 1, A. G. ze Lwowa 0·50, Julia Agopsowiczowa z Wiednia za doznane łaski 5, Rylska z Opacia o opiekę dla trojga dziatek 4, B. G, z Wadowic wywiązując się z danego ślubu 1, F. T. ze Lwowa o obronę przed złym człowiekiem 4 i na mszę św., Piotr Mańkut z Rudy 1, Jan i Celina za otrzymane dobrodziejstwo 1, Sydonia Pieńczykowska ze Strychaniec 2, ks. M Baczyński z Maniowa 1 i na m. św., Walerya Tatomir z Sędziszowa za doznaną łaskę 1, Józef Gugalski z Wyżnicy 3, Nowakowski z Wojniłowa o błogosławieństwo 1, Kamil Kublin ze Lwowa o zdrowie 1, J G. na intencyę syna Wiktora 3, W. R. z B. o spełnienie życzeń 2, Guratowska z Buczacza dziękując za uzdrowienie drogiej osoby 1, F. i M. sieroty ze Lwowa jako wotum „Matko cudowna ratuj nas“ 0·50, Marya Harosińska ze Lwowa 3 i na mszę św., hr. Wodzicka z Tyczyna dziękując z całego serca M. N. za polepszenie w zdrowiu jej syna 10, Eugenia Zawisza o łaskę M. N. 1, Joanna Studziennicka o uzdrowienie córki 1 i na mszę św.. Marya Kołomaśnik o uzdrowienie matki 3, M. S. z Mielnicy na intencyę swoją i syna 1, K. B. ze Szczurowy dziękując za uchronienie od nieszczęścia 1, Olga hr. Borkowska na intencyę męża 4 i na mszę św., Szczepanowska dziękując za uleczenie z ciężkiej choroby 5, Wojciech Madej dziękując za uzdrowienie dziecka 2, Domański z Szuparki dzięk. NMB. za otrzymaną wielką łaskę 2 i na mszę św., M. G. z Dunajowa 2, Jadwiga ze Starego Sioła o spełnienie życzeń 1, J. Adamski z Chyrowa dzięk. MBK. za uleczenie z ciężkiej choroby 2, Daniel i Wanda z Czerniowiec o wysłuchanie prośby 1, Sołtyska o pomoc w potrzebie 1, M. B 2, Ł. B 10 jako półroczne wotum i 12 na mszę św., C. B. ze Lwowa na intencyę dzieci 1·50, Jadwiga Studzińska z Sanoka 2, T. B. za doznaną łaskę 1, W. Bohdanowiczowa ze Lwowa dziękując za uzdrowienie dzieci 5, Dąbrowicka z Nadwórnej o opiekę 1, Jadwiga Pinińska jako wotum 8 i na mszę św, Kowalewska ze Sorocka o wysłuchanie prośby 2, Marya Browiczowa z Zakopanego 1 i na mszę św.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 grudnia.

(Z) Spodziewać się należało, że sobotni zamach na parlament francuski wywrze popłoch na giełdzie paryskiej, tymczasem przeszedł on tam prawie bez wrażenia, co zawdzięczać należy stanowczemu i pełnemu taktu zachowaniu się gabinetu p. Periera.

Sytuacya międzynarodowa nie jest więc złą, na nasz targ jednak nie ma to wielkiego wpływu, gdyż z każdym dniem daje się tu czuć coraz większy brak gotówki. Doszło do tego, że w prywatnym eskoncie za gotówkę na prolongatę zobowiązań giełdowych trzeba płacić 8 proc. i wyżej. To też aż do końca tego miesiąca nie będzie mógł na naszym targu rozwinąć się żaden żwawszy ruch, z nowym rokiem natomiast, gdy napłynie mnóstwo gotówki za kupon styczniowy, przybierze spekulacya niezawodnie olbrzymie rozmiary.

Fluktuacye kursowe w pierwszorzędnych papierach wynosiły dziś zaledwie kilkadziesiąt centów, n. p. w kredytach 75 ct., w länderbankach 25 ct., w unionach 50 ct. Z rent poprawiły się węgierskie o 5 do 10 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 345·—, węgierskie 419·25, Anglobanki 152·25, Uniony 256·—, Bankvereiny 123·40, Länderbanki 252·10 Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 262·50, Elbethale 240·75, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·40, austryacka złota 118·25. 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 116·30 4% węgierska renta wal. kor. 94·10, dukat 5·88, 20-frankówka 9·92—. marki 12·24, ruble 1·31½.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 13 grudnia.

Stagnacya zupełna. Tendencya zniżkowa trwa dalej i obejmuje wszelkie prawie gatunki zboża, oraz spirytus.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25—7·25, Żyto gotowe 5·25 do 6·—, Owies obroczny 6·00—6·40, Jęczmień 5.00, do 6·25, Rzepak 12·00—12·50, Groch 5·50—9·—, Wyka 5.75—6·25, Bobik 5·00—5·50, Kukurudza nowa 5·25—5·50, Hreczka 6.75—7·50, Chmiel za 56 kilo 000·00—000.00, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14.25—14·50, na termin 13·00—13·50, Anyż 00·00—00·00, Siemię konopne 0·00—0·00, Tymotka 00·00—00·—, Koniczyna czerwona 62—68, biała 60—85, szwedzka 60—75, Lnianka 0·00—0·00.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
Kraków 12 grudnia.

Potrzeby miejscowych młynów są za małe, aby cały zapas dowożonego zboża mogły zużyć, a dopóki odbyt na mąkę nie polepszy się, nie ma nawet widoków, aby sytuacya uległa jakiejkolwiek zmianie. Że pomimo to ceny nie doznały dzisiaj znacznego spadku, przypisać to należy tej tylko okoliczności, że transakcye były w ogóle nader ograniczone.

Płacono: pszenicę białą 7·70 do 8·30, czerwoną 7·50 do 8·10, żółtą 7·50 do 8·10, żyto 6·35 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, na paszę 5·35 do 5·70; owies 6·35 do 6·80, rzepak 12·75 do 13·65 Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4147 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 214 sztuk opasowych i 57 chudych. Nie sprzedano 179 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 63·00 zł., węgierskie 53—67·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 68·00 zł., krowy 20—28·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 76·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 grudnia. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu obradowało nad prowizoryum budżetowem, przyczem wywiązała się obszerna dyskusya nad sytuacyą polityczną.

P. Sokołowski żądał, aby Koło przy dyskusyi nad prowizoryum budżetowem wyraziło rządowi zaufanie i aby zaznaczyło, że nie tylko nie jest przeciwne reformie wyborczej, ale pragnie ją przeprowadzić z uwzględnieniem właściwości poszczególnych krajów koronnych. Nadto żąda p. Sokołowski, aby Koło polskie przy tej sposobności domagało się rychłego przeprowadzenia reformy podatków i procedury cywilnej i aby zaznaczyło swe stanowisko w kwestyi słowiańskiej. Mianowicie powinno Koło położyć nacisk na to, że stoi na gruncie cywilizacyi zachodniej i popierać będzie dążności tych ludów słowiańskich, które wyznają te same zasady, ale żadną miarą nie może łączyć się z tymi, którzy wyznają zasady rusofilskie. Stosuje się to przedewszystkiem do młodoczechów, którego to stronnictwa organ *Narodni Listy* przy każdej sposobności wysuwa na pierwszy plan sprawy moskiewskie, a ostatnimi czasy przedstawił gwałty popełniane przez Rosyan w Krożach jako intrygę polską celem przeszkodzenia ugodzie Rosyi z Watykanem. Wobec takich stosunków sojusz z młodoczechami jest absolutnie niemożliwy, o czem należy poinformować opinię publiczną.

P. Adam Jędrzejowicz zgadza się na wyrażenie rządowi zaufania, wszelako uważa obecną chwilę za niestosowną do polemiki z młodoczechami.

P. Chrzanowski sądzi, że właśnie należałoby zaznaczyć stanowisko nasze w obec Słowian i oświadczył, że bronimy tych Słowian, których cywilizacya jest zachodnią, a nie opiera się na despotyzmie i prawosławiu.

P. Piniński żąda, aby bodaj zaznaczono, że rząd obecny wcale nie myśli prowadzić polityki antisłowiańskiej.

P. Rutowski oświadczył, że skoro Koło polskie obaliło rząd poprzedni, to deklaracya jego obecna powinna być wyrazem jego siły i znaczenia.

P. Kozłowski jest zdania, że należy zasady Koła określić jasno, aby nie narazić się na zarzut oportunizmu. Co do Słowian, trzeba zaznaczyć, że ci Słowianie, którzy spotykają się z nami na gruncie katolicyzmu, zawsze znajdą w nas sojuszników. Jednem słowem należy wypowiedzieć jasno zasady autonomiczne, narodowe i katolickie.

Przemawiali jeszcze ks. Kopyciński, pp Abrahamowicz, Gniewosz, Czajkowski, Kraiński, Żuk-Skarszewski i Lewicki, poczem uchwalono złożyć krótką deklaracyę i upoważniono p. Benoego do wypowiedzenia jej w pełnej izbie.

Rzym 13 grudnia. Rokowań w sprawie złożenia nowego gabinetu jeszcze nie skończono. Nie zdecydowano jeszcze, kto obejmie tekę spraw wewnętrznych i wojny. Crispi prowadzi w tej mierze rokowania z Ricottim. Tekę marynarki ofiarowano wiceadmirałowi Morinowi.

Król konferował wczoraj wieczorem ponownie z Crispim.

Berlin 13 grudnia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad traktatem handlowym z Rumunią. Sekretarz stanu Marschall bronił tego traktatu.

Debaty jeszcze nie ukończono.

Paryż 13 grudnia. W izbie deputowanych bronił wczoraj p. Basly wniosku o ustanowienie osobnej komisyi śledczej w sprawie bastówek w departamentach Nord i Pas de Calais. Minister robót publicznych oświadczył, że rząd pragnie, aby zasada swobody pracy była uszanowaną, skoro jednak bastówka staje się przedsiębiorstwem politycznem, wówczas tamuje pracę narodową i zagraża ogólnemu dobrobytowi, a zatem rząd musi przeciw takim bastówkom wystąpić. W obec zamachu sobotniego na izbę jest to tem bardziej wskazane. Kraj bowiem pragnie spokoju. Rząd odrzucił wprawdzie wniosek o udzielenie amnestyi wszystkim zasądzonym za udział w bastówkach, mimo to jednak z dniem 1-go stycznia ułaskawi wielu więźniów. Na tę wszakże okoliczność zwrócić musi minister uwagę, że ci, którzy są najbardziej winni, t. j. podżegacze, nie siedzą w więzieniu, lecz chodzą swobodnie.

Mowę ministra oklaskiwano w centrum i na lewicy, na skrajnej lewicy zaś przerywano ją sykaniami i wykrzyknikami.

Senat przyjął bez debaty przedłożenie o obostrzeniu ustawy.

Wiedeń 13 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Cesarz nadał pocztylionowi Michałowi Dusowi srebrny krzyż zasługi w nagrodę za to, że z narażeniem własnego życia odparł rozbójniczy napad na powierzoną mu pocztę wozową.

Barcelona 13 grudnia. W jednym z domów tutejszych znaleziono cztery bomby dynamitowe.

Londyn 13 grudnia. Rekruci pułku artyleryi, którzy mieli odpłynąć wczoraj do Gibraltaru, urządzili wczoraj rewoltę na Doverstreet i narobili dużo szkód. Aresztowano wielu ludzi. Buntownicy stawieni zostaną przed sąd wojenny w Gibraltarze.

Wiedeń 13 grudnia. Serbski szef sekcyjny w ministerstwie finansów Milowanowicz miał wczoraj długą rozmowę z ministrem hr. Kalnokym. O rozmowie tej ogłasza *Fremdenblatt* komunikat tej treści, że Milowanowicz oznajmił hr. Kalnokyemu, iż rząd serbski gotów jest dać wszelkie gwarancye, że austro-węgierski stan handlowy nie poniesie żadnej szkody przez zaprowadzenie w Serbii opłaty celnej tak zwanej obrt.

Hr. Kalnoky odparł na to, że opłata ta jest nie jedynym powodem uzasadnionych skarg na rząd serbski i jego funkcyonaryuszy. Jestto tylko jedna z tych kwestyi, które doprowadziły do trwającego już od dawna zniechęcenia do Serbii.

Wiedeń 13 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów toczy się dalej debata nad stanem wyjątkowym w Pradze. P. Pacak dokończył rozpoczętą wczoraj mowę. Do głosu zapisali się jeszcze Dr. Lueger contra, a Dr. Kopp pro.

Abbazia 13 grudnia. Były prezes gabinetu serbskiego dr. Dokicz umarł tej nocy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 grudnia 1893.

HOTEL ŻORZA. Bar. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. Hr. A. Komorowski-Suffczyński z Lublina. Dr. Z. Korotkiewicz z Krakowa. W. Stojowski z Królestwa Polskiego. St. Zwolski z Brynic. M. Bambeluchowski z Panszówki. K. Horstein z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. M. Janicki ze Ścianki. J. Czaykowski z Pietniczan. F. Ungerowa z Drohobycza. O Liebermann z Drohobycza. C. Sidoli z Bukaresztu. H. Langer z Bukaresztu. J. Isenberg z Krakowa. H. Werschtiala z Wiednia G Deutsch z Wiednia

HOTEL EUROPEJSKI. A. Ujejski z Tarnopola. A Koch z Linzu. S. Polak z Wiednia. J. Wojnarowski z Krechowic. A Słonecki z Zadurowa. S. Zaba ze Zbytowskiej Góry. A. Schütz z Biały Wielkiej. K Mierzyński z Nowego Sącza. H. Podwiński z Jezupola. R. Pingado z Wiednia. A. Napadewicz z Krukienic. D. Beretta z Wiednia. A. Ligęza z Magierowa.

HOTEL VICTORIA. St. Dunin Kuzicki z Mostów Wielkich. B. Bernstein z Wiednia. S. Botta z Suczawy.

HOTEL IMPERIAL. S. Bogdanowicz z Pyszkowic. J. hr. Szeptycki z Przełbic. Z. hr. Sobański z Krakowa. K. Suchodolski z Sosnowa. B. Grek z Bursztyna. O. Strzembosz z Królestwa Polskiego. W. Zarembina ze Zmiennicy. K. Kohlweg z Budapesztu. L. S. Lewin z Budapesztu. S. Kubic z Wiednia. T. Wysocki z Uhnowa. T. Polański z Rudnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 261·50 do 264·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. 99·90 do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94. Napoleondor 9·88 do 9·98. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·50 do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

34)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Filip spojrzał na ojca zdziwiony. Skierował wzrok w kierunku wzroku ojca i spostrzegł, że to Klara sprawiła to wzruszenie. Zbladł i rękę swą cofnął nagle z dłoni ojca. Bartoli nie spostrzegł ani dziwnego zmięszania syna, ani cofnięcia jego ręki.

Filip udał się do pałacu, zamknął się w swym pokoju i starał się uporządkować nieco swe myśli.

Co jemu przyszło do głowy? Ojciec jego byłby zakochany w tej samej młodej dziewczynie, którą on kochał! Ależ to szaleństwo przypuszczać coś podobnego!

Przypomniał sobie zachowanie się ojca od dnia przybycia dwóch sióstr, lecz nie odkrył w niem nic, coby potwierdzało jego przypuszczenia. Bartoli przebywał z nią często, szukał jej towarzystwa, był dla niej uprzyjmym, ale czyż to dowód? Nigdy nie słyszał ani jednego słowa, nie dostrzegł ani jednego spojrzenia podejrzanego.

Z drugiej strony, pamiętał, że od czasu nabycia Castelbouc, żyli prawie w zupełnej samotności i z nikim stosunków w sąsiedztwie nie utrzymywali; któż więc w takim razie, z niewielkiej liczby bywających w pałacu osób, mógł poruszyć serce Bartolego? Ani jednej nie było takiej.

Widocznie więc kochał Klarę.

Młody człowiek, zrozpaczony, chwycił się za głowę. Co robić? Co postanowić? Zostać rywalem ojca własnego? I gdy młoda dziewczyna zgodzi się zostać jego żoną — a dla czegóżby nie miała się zgodzić? — patrzeć na to szczęście, którego każdy objaw wznawiałby jego cierpienia i torury?

Ogarnęła go rozpacz, tem większa, że nie wiedział, czy Klara kochała Bartolego.

Zdawało mu się, że dostrzegł pewną rzewność w jej wzroku, gdy spoglądała na niego.

Zamyślił się i gdy po kilku minutach podniósł głowę, znać było, iż powziął postanowienie.

Ojciec, czyniąc mu wyznanie, oświadczył, iż od miłości tej zależy szczęście całego jego życia. Więc dla szczęścia tego Filip powinien poświęcić wszystko. Przytłumi w sobie swą miłość. Nie da nawet poznać po sobie... Tak, to jest obowiązkiem, nie cofnie się przed nim.

Zrodziła się w nim jednak pewna wątpliwość. A jeżeli się myli? W takim razie jak się przekonać?

Przez cały wieczór, podczas zwykłej rozmowy w wielkiej sali parterowej, Filip obserwował ojca i Klarę, lecz nie dostrzegł nic takiego, co by zdradziło jej skłonność dla niego.

Następnego dnia już o wschodzie słońca siedział u otwartego okna, chłodząc rozpalone czoło orzeźwiającem powietrzem poranku. Gdy w parę godzin później ojciec wszedł do jego pokoju, zastał go przy biurku, pozornie zajętego pracą. Bartoli w milczeniu czas jakiś chodził po pokoju, od czasu do czasu spoglądając na syna. Zdawało się, że miał na ustach jakieś zwierzenie i nie mógł się zdecydować. Nareszcie odważył się.

— Filipie, tobie coś dolega. Czy nie masz żalu do mnie?

— Nie, ojcze.

— Może sprawiło ci przykrość to, co ci wczoraj powiedziałem?

— Czy nie powiedziałem ci ojcze, że jeżeli ta, którą wybrałeś, wejdzie do domu twego, dozna całego szacunku mego i przywiązania?

— Ale czy powiedziałeś mi szczerze coś myślał?

— Szczerze.

— Dajesz słowo?

— Przysięgam... — odrzekł Filip mocno zmięszany.

— Bo widzisz — rzekł Bartoli, biorąc jego rękę — chodzi mi bardzo o twoje serce.. nie chcę, aby w życiu twem zaszła jakakolwiek zmiana... Co do mnie, nic nie zdoła zmniejszyć miłości ojcowskiej, ale gdyby twoja miłość dla mnie miała osłabnąć, to bez względu na cierpienie, jakiegobym doświadczył, zrzekłbym się moich projektów.

— Nie, ojcze, szczęście twoje jest ważniejsze nad wszystko.

— Więc nie masz nic przeciwko moim zamiarom?

— Nic... lecz czy możesz, ojcze, przynajmniej powiedzieć mi nazwisko? — zapytał z widocznem wysiłkiem.

— Dziś wieczorem dowiesz się o wszystkiem — odszedł i wyszedł do kopalni.

Filip pozostał w domu. Na chwilę przyszła mu myśl udać się do Klary i prosić ją o wyjaśnienie, lecz nie zdobył się na odwagę

VII.

Burze.

Po śniadaniu Bartoli wyszedł z młodą dziewczyną, czas jakiś przechadzał się z nią w ogrodzie, następnie, doszedłszy do mostu zwodzonego, udał się w górę rzeki.

Filip spostrzegłszy ich oddalających się, jeżeli miał odrobinę nadziei, utracił ją teraz zupełnie.

Widocznie, Bartoli pragnął rozmówić się z Klarą. Uprowadzając ją w miejsce samotne pomiędzy skały dzikie, pragnął otworzyć przed nią swe serce i uczynić wyznanie miłości.

Filip, pobudzony zazdrością, wyszedł z pokoju i udał się tą samą drogą. Dzięki górzystemu położeniu i załamom drogi, mógł iść za nimi, nie będąc widzianym. Ścieżka, którą postępowali, prowadziła do wodospadu, za którym miejscowość dostępną była tylko dla kóz dzikich. Filip znał ją bardzo dobrze. W pierwszych dniach pobytu w Castelbouc, podczas jednej z wycieczek, ojciec wspomniał mu, że położenie tego wodospadu podobne było do kaskady Camera pod Zicavo. Przypominało mu ono jego lata dziecinne.

Nie dochodząc o kilkadziesiąt kroków do celu wycieczki, Filip zeszedł ze ścieżki i przez góry udał się do wodospadu, który otoczony gęstemi i kolczastemi krzakami mógł służyć za doskonałe miejsce ukrycia. Ztamtąd będzie mógł słyszeć całą rozmowę ojca z Klarą.

Przez całą drogę Bartoli i Klara prawie nie rozmawiali z sobą. Ona, widząc jego zadumę, nie chciała mu przerywać myśli, on, zmięszany, nie wiedział od czego zacząć. Przyśpieszał tylko kroku, jak gdyby mu pilno było prędzej dojść do miejsca.

Gdy doszli, Bartoli odezwał się:

— Czy bardzo jesteś zmęczona, Klaro?

— Nie.

— W każdym razie usiądź i spocznij chwil kilka zanim udamy się z powrotem do pałacu.

— Owszem. Wiesz pan, że miejscowość ta bardzo mi się podoba. W Zicavo lubiłam niezmiernie wycieczki do wodospadu Camera i czyniłam je nie dla tego tylko, że pociągał mnie on dziką wspaniałością swoją, ale przedewszystkiem, że dziadek nasz mówił, iż nasza matka lubiła go bardzo i odwiedzała go z panem.

— Rzeczywiście, dziadek twój mówił prawdę.

Klara spoglądała na Bartolego ze zdziwieniem. Niepokój biednego człowieka był rzeczywiście widocznym. Bladość twarzy, drżenie rąk, ukradkowe, wystraszone spojrzenia, wszystko zdradzało gwałtowną, toczącą się w jego duszy walkę.

Powodem tego był straszny zawód, jakiego doświadczył niegdyś, gdy wyznał Maryi swą miłość. Całe życie jego zostało wtedy złamane i doprowadziło go prawie do zbrodni!

I dziś to samo położenie, te same obawy, gdyż jeżeli miłość jego zostanie odtrąconą przez młodą dziewczynę, jak niegdyś przez jej matkę, wtedy nie będzie mógł już nawet marzyć o szczęściu.

— Co panu jest? — zapytała Klara łagodnie i położyła swą rękę na dłoni Bartolego, który ją cofnął pośpiesznie.

— Nie bez zamiaru, Klaro, przyprowadziłem cię tutaj — rzekł głosem stłumionym. — Ponieważ miejscowość ta przypomina mi moją młodość, pragnąłem więc, by i w tobie obudziła ona wspomnienia lat dziecinnych. Chociaż daleko jesteśmy od kraju, w którym matka twoja i ja wychowywaliśmy się razem, to przecież otaczające nas góry zbliżają nas ku sobie i pozwalają nam łudzić się tem, co jest najdroższego dla serc naszych. Dobrze uczyniłaś, moje dziecko, wspominając przed chwilą o swej matce, której jesteś żyjącym i tak doskonałym obrazem. Dla mnie złudzenie to jest zupełnem — dodał ciszej, jak gdyby mówiąc do samego siebie. — Zdaje mi się, że to ona siedzi przy mnie.

Ujęła powtórnie rękę Bartolego i na ten raz już jej nie cofnął.

— Tak, umyślnie przyprowadziłem cię tutaj Słuchaj mnie Klaro...

— Słucham — odrzekła nieco zdziwiona.

— Chciałbym się dowiedzieć od ciebie — zapytał urżąc całem ciałem — czy posiadasz dla mnie choć odrobinę serca?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z druku zakł. W. Manieckiego — Zarządca W. [illegible]